Nr. 164. Lwów — Piątek dnia 20 Lipca. Rok 1900.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech . . . . 3 „ — „ w innych Państwach . . 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 „ Opłatę należy nisścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . . 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ „ 6 h. koresp. prywatne „ „ 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: św. Czesł. i Kas. Ftomy Prep. Jutro: św. Praksedy P. Prokopija M.

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca o g. 4 m. 26 Zachód „ „ 7 m. 42

Długość dnia godzin 15 minut 16 Ubyło dnia od wczoraj 2 min.

Doniosły projekt.

Dawno nie było epoki, w którejby jednocześnie tyle ważnych zagadnień politycznych nagle się na widowni świata wynurzyło, co obecnie. Jakiś gorączkowy ruch opanował państwa i narody obydwóch półkuli, wywołuje komplikacye stosunków, zapowiada nieprzewidziane następstwa w przyszłości. Z wytężoną uwagą śledzą bieg wypadków rządy i parlamenty, a za nimi i społeczeństwa, bo przy dzisiejszem połączeniu najściślejszymi węzłami miedzynarodowych stosunków ekonomicznych i wogóle cywilizacyjnych, wszelkie głębsze naruszenie równowagi w jednym punkcie, natychmiast daje się odczuwać we wszystkich innych.

A takich zdarzeń wstrząsających mamy w tej chwili dużo. Wojna afrykańska; dążenia Anglii do budowy olbrzymiego, a potężnego imperyum przez nowe zabory i unionistyczne skonsolidowanie dawnych; aspiracye Niemiec do kierowania polityką wszechświatową (Weltpolitik) i utworzenia morskiej potęgi; energiczne posuwanie się Francyi na południowe przestrzenie Algieru; groźny wybuch namiętności ludowych w Chinach, związany ze współzawodnictwem państw europejskich o wyciągnięcie tam dla siebie jak największych korzyści; konkurencya trzech wielkich mocarstw o pozyskanie wpływów i przywilejów w Turcyi, a zwłaszcza w Azyi Mniejszej, w celu zapewnienia sobie przewagi, skoro nareszcie dojrzeje godzina likwidacyi spadku po „chorym człowieku" itd. Oprócz nagromadzonego fermentu politycznego w stosunkach międzynarodowych, nie brakuje go, i to niezwykle zaostrzonego rozbujałemi namiętnościami, w stosunkach wewnętrznych państw. Rozstrój w Austryi, zamęt rządowy i parlamentarny we Francyi, ścieranie się stronnictw w Niemczech — dostarczają codzień materyału niepokojącego o sposoby, w jakie się ułożyć wreszcie potrafią prawidłowe warunki życia politycznego.

Do tak wielu teraz objawów dziwnie silnie rozbudzonego ruchu politycznego na całym świecie, przybywa jeszcze jeden nowy objaw, najmniej może oczekiwany. Ma on swoją przyszłość i będzie miał swoją historyę. Hiszpania oddzielona górami od reszty Europy, drzemiąc oddawna jakby w letargu politycznym, długo nie dawała prawie znać o sobie, że jest, że żyje. Amerykańscy spekulanci zbudzili ją dopiero z tego letargu, zabrawszy w krótkiej a zwycięskiej wojnie najpiękniejsze i najbogatsze jej kolonie położone za oceanem, zrujnowawszy na zawsze znaczenie Hiszpanii na morzu i zadawszy jej niezmierną klęskę finansową, polityczną i ekonomiczną. Szuka więc ona teraz dróg do swego odrodzenia, a szuka ich tem pilniej, że kłopoty domowe, wobec ruiny finansowej, rosną z każdym dniem, jak o tem świadczą ciągłe zaburzenia ludności, zmuszające rząd do surowych represyj i użycia środków nadzwyczajnych. Między takiemi drogami do odrodzenia jest jedna prowadząca do związku państwa Iberyjskiego z pokrewną rasą całej Ameryki Południowej, do zjednoczenia ich interesów ekonomicznych przedewszystkiem, a po części i politycznych.

Republiki Ameryki Południowej, zaludnione przeważnie ludźmi pochodzenia hiszpańskiego i portugalskiego, widzą przed sobą także niezupełnie pewną przyszłość, z powodu rosnących ambicyj Ameryki Północnej, dążenia do rozciągnięcia jej hegemonii na całej półkuli tamtejszej, a także z powodu podnoszonej ciągle ostatnimi czasy idei panowania rasy anglosaskiej na świecie. Powołanie więc do życia i zjednoczenie rasy łacińskiej — nasuwa się im także jako obrona i ochrona. W imię tej myśli, gotowe są nawet zapomnieć zupełnie o dawnych bolesnych wspomnieniach, jakie im czasy hiszpańskiego panowania zostawiły. Najcharakterystyczniejszym symptomem takiego zwrotu jest drobny, ale znaczący fakt, iż republika argentyńska kazała usunąć ze swojego hymnu narodowego te wyrażenia, które się odnosiły do wspomnień o walkach dawnych kolonistów hiszpańskich przeciwko swojej metropolii. Manifestacya w Hiszpanii z powodu wizyty fregaty argentyńskiej „Presidente Sarmiento" — i nawzajem podobne owacye, robione w Buenos-Ayres krążownikowi hiszpańskiemu „Rio de la Plata", były również symptomatyczną oznaką pragnień zbliżenia. Ze swej strony nic dziwnego, że Hiszpania, osłabiona i odosobniona, szuka sprzymierzeńca, wyciąga przyjazną dłoń do pokrewnej sobie rasy i pragnie złączyć się ściślej z Ameryką Południową. Wzajemne te usposobienia przybierają obecnie formę dokładnie określoną i wyszedłszy ze sfery teoretycznych uczuć, przybierają postać praktycznego urzeczywistnienia.

Stowarzyszenie „Unia Iberyjsko-Amerykańska", z energicznym swoim prezesem Rodriguez San Pedro i sekretarzem Pando y Valle na czele, pracowało już oddawna usilnie nad tą sprawą. Obecnie zwołuje ono kongres do Madrytu, na którym sprawa ta ma być rozważona formalnie i skierowana ku urzeczywistnieniu.

Że obie strony zabierają się do rzeczy praktycznie, tego najlepiej dowodzi program, mający być przedmiotem obrad kongresu. Punkty w nim zawarte są następujące: 1) Stosunki ekonomiczne i społeczne Hiszpanii i Portugalii z narodami hiszpańsko-amerykańskimi. 2) Sposoby wpłynięcia na opinię publiczną, aby skłoniła swoje rządy do zawarcia ścisłego przymierza i ustanowienia sądu polubownego, którüby w przyszłości rozstrzygał wszelkie nieporozumienia, mogące się zdarzyć między temi państwami. 3) Środki dla rozwoju stosunków ekonomicznych między narodami hiszpańsko-amerykańskimi. 4) Projekty traktatów ekonomicznych. 5) Uorganizowanie w Hiszpanii i w Ameryce stałych wystaw, w celu ułatwienia porozumienia się producentów z konsumentami. 6) Założenie w Madrycie akademii umiejętności i sztuk pięknych z jej filiami w Ameryce południowej. 7) Założenie w Madrycie banku hiszpańsko-amerykańskiego z filiami w Portugalii i w krajach hiszpańsko-amerykańskich. — Zbadanie powyższych kwestyj ma być włożone na specyalne komisye. Rząd hiszpański i portugalski wezmą urzędowy udział w kongresie, a państwa hiszpańsko-amerykańskie także wysyłają swoich delegatów. Prezesem komitetu opiekuńczego nad tym kongresem został hiszpański minister spraw zagranicznych.

Widoczne jest z tego, że powstaje nowy zupełnie czynnik polityczny, nie pozbawiony warunków do odegrania pewnej roli w świecie i wywarcia pewnego wpływu na międzynarodowe stosunki.

Groźne objawy.

Nadzieje, że powstanie bokserów nie obejmie całego państwa chińskiego i dlatego stłumienie jego nie będzie sprawiać zbyt wielkich trudności, znacznie się już zachwiały. Ze wszystkich stron państwa chińskiego, nawet z dzielnic południowych, nadchodzą od kilku dni bardzo niepokojące wiadomości. Na północy Mandżuryi, jak wynika z komunikatu wydanego przez rosyjskiego ministra finansów, stoi już 40.000 wojska chińskiego; położenie tam jest groźne głównie z tego powodu, że bokserzy przedzierają się dużemi partyami do Korei, gdzie zagrzewają ludność do wyprawy na sąsiednie ziemie rosyjskie. Dziś znowu są wiadomości o napadzie bokserów na Błagowieszczeńsk, co jeśli jest prawdą, dowodzi, że Korea, — lubo nieoficyalnie, już bierze udział w chińskiej ruchawce. Równocześnie w całej „dzierżawie" niemieckiej zaczęło się powstanie, a nawet w prowincyi chińskiej Szantung, będącej tylko pod wpływem niemieckim, — jak donoszą pisma angielskie — już odbywają się krwawe potyczki pomiędzy bokserami a wojskiem niemieckiem. Zaczęły także nadchodzić niepomyślne wiadomości z prowincyj południowych i wewnętrznych. Według pogłoski, ks. Tuan, opanowawszy władzę w Pekinie, zamierza udać się na prowincyę, aby tam zorganizować powstanie. Wysłańcy i zwolennicy jego niewątpliwie prowadzą już od dawna, jak się zdaje, nie bezowocną agitacyę na prowincyi. Zewsząd bowiem donoszą o nowych gwałtach i strasźliwych najściach i straszliwych rzeziach. W leżącej na wschód od Pekinu prowincyi Czekiang panuje pomiędzy ludnością chrześcijańską nieopisany popłoch. Dziesiątki tysięcy ludzi opuszczają kraj i chronią się do dzielnic sąsiednich, nie znajdują tam jednak lepszych stosunków. W dzielnicach południowych, sąsiadujących z francuską kolonią Tonkinem, w Hupe i Honou bokserzy wymordowali podobno 20.000 chrześcijan chińskich; w prowincyi Ningo, sąsiadującej z prowincyą Czekiang, spalono katolicki zakład misyjny, w Huczau (prowincya środkowa nad Jangksekiangiem) zburzono zakład misyjny włoski i zamordowano biskupa Fottosoli, oraz 2 misyonarzy. Chociażby wiadomości te były przesadne, w każdym razie dowodzą one, że od kilku dni w dzielnicach południowych i wewnętrznych nie ma spokoju i wzmaga się tam niechęć do cudzoziemców. Wicekrólowie podobno nie uznają dotąd ks. Tuana, a nawet wysyłają wojska przeciw niemu. Nie wiadomo jednak, czy można liczyć na wierność żołnierzy, którymi dowodzą południowi wicekrólowie i czy ruch wrogi cudzoziemcom nie uniesie ich ze sobą. Ze źródła angielskiego donoszą, że wicekról kantoński Li-hung-czang wysłał swą armię 50.000 tzw. „Czarnych flag" do Pekinu, celem przywrócenia porządku w stolicy. Wiadomość ta wymaga jeszcze potwierdzenia, ale za pomyślną dla mocarstw w każdym razie uważać jej nie można, bo „Czarne flagi", jak wiadomo z pierwszego powstania, pałają nie mniejszą nienawiścią do Europejczyków, niż bokserzy, a zatem mogą one walczyć z armia Tuana, lecz nie będą wspierały wojsk europejskich. Oprócz zaś tego, w prowincyi kantońskiej, pozbawionej wojska, rozruchy mogą rozszerzyć się nagle i przybrać tak groźny charakter, że nawet Li-hung-czang, jeżeli wogóle prawdą jest, że sprzyja Europejczykom, nie zdoła utrzymać porządku.

Pauza.

Piszą nam z Wiednia, 18 lipca:

Prezes gabinetu Koerber wczoraj wieczorem powrócił do Wiednia. Jest teraz skonstatowanem, że p. Koerber był tylko dwa razy na posłuchaniu u Cesarza, najprzód w sobotę, a potem wczoraj z rana przed odjazdem do Wiednia. Niezawodnie na pierwszem posłuchaniu p. Koerber zdawał Cesarzowi sprawę, a może przedłożył Monarsze propozycye co do przywrócenia ładu w parlamencie; na drugiem posłuchaniu otrzymał odpowiedź, że Cesarz te propozycye rozważy. Na początku czy w połowie sierpnia prezes gabinetu ponownie uda się do Ischlu.

Rzeczywiście w tej chwili nic nie nagli. Jeżeli przez trzy lata można było rządzić za pomocą opatrznościowego paragrafu 14-go, to może on jeszcze przez kilka miesięcy odgrywać swą rolę zastępcy Rady państwa. Gabinet nie ma żadnego powodu niecierpliwić się. Różne natomiast oznaki wskazują, że zaczynają się niecierpliwić stronnictwa — obstrukcyjne. Byle im dostarczyć należytego czasu, może ostatecznie zrozumieją, że samo udaremnienie prawidłowej czynności parlamentarnej nie przysparza im żadnych korzyści.

W okoliczności, że obecnie toczy się w dziennikach dyskusya o wskrzeszeniu prawicy, *Fremdenblatt* widzi dowód, że młodoczechom zaczyna być duszno w ich świetnem odosobnieniu. Wymieniony organ półurzędowy bardzo słusznie podnosi, że większość tylko tam coś znaczy, gdzie parlament fukcyonuje normalnie; jeżeli parlament, dzięki obstrukcyi, przestaje funkcyonować, to większość traci wszelką podstawę wywierania pewnego wpływu, staje się większością in partibus infidelium. Wogóle pojęcia „większość" i „mniejszość" parlamentarna oznaczają coś realnego tylko wtedy, gdy parlament funkcyonuje. W przeciwnym razie stają się słowami bez treści. To też zamiast dyskusyi o wskrzeszeniu większości prawicy, należałoby raczej przeprowadzić dyskusyę o środkach i warunkach przywrócenia prawidłowej czynności parlamentu.

Zresztą w sprawie przywrócenia większości, rozbitej przez młodoczechów, widocznie główną rolę odgrywają teraz pokątne roboty, faktorstwo. Komitet wykonawczy klubu młodoczeskiego nie wystosował w tym względzie zapytania do żadnego z klubów byłej prawicy. Ponieważ jednak przynajmniej dr. Ebenhoch otrzymał odnośne zapytanie, musiał je otrzymać od jakiegoś „faktora", który poufnie przygotowuje wskrzeszenie dawnej prawicy. Co do nas, nie wierzymy w skuteczność żadnych tajnych robót. Jeżeli one w dyplomacyi mogą się czasem okazać skutecznemi, to w kwestyach parlamentarnych jawność i szczerość są nieodzownym warunkiem powodzenia. Kombinacye i organizacye, dokonywane po za kulisami, zawsze w praktyce okażą się słabemi. Stworzona w taki sposób w r. 1897 większość parlamentarna żyła tylko dzięki obstrukcyi lewicy. Gdyby raz Izba była przystąpiła do rzeczowej dyskusyi o jakiejś ważniejszej kwestyi, byłoby się natychmiast wykazało, że pomiędzy różnemi stronnictwami prawicy zachodzą stanowcze sprzeczności.

Koło polskie szczerze pragnie przywrócenia prawidłowej czynności parlamentarnej. W tej myśli zawarło sojusz w roku 1897 i też tylko w tej samej myśli mogłoby się zgodzić na jego odnowienie. Tymczasem młodoczechom nietylko nie chodzi o przywrócenie prawidłowej czynności parlamentu, lecz przeciwnie przeważa pomiędzy nimi prąd, dążący do zupełnego rozbicia Rady państwa, aby na jej rozwaliskach powstał samodzielny sejm korony czeskiej! Gdzież więc realna podstawa sojuszu, gdy cele są stanowczo odmienne? Przecież nie brak większości utrudniał w trzech ostatnich latach życie parlamentarne, bo większość istniała. To też środkiem przywrócenia prawidłowej funkcyi Rady państwa nie może być wskrzeszenie większości, tylko środki te muszą się znajdować w innej stronie.

Ratunek dla powodzian.

Prezes Rady powiatowej w Stryju, Karol hr. Dzieduszycki zaapelował do marszałków powiatowych, aby zebrali się do Lwowa na naradę i ze swej strony wspólnie uradzili co potrzeba dla ratowania nieszczęściem dotkniętych tylu tysięcy mieszkańców kraju. Myśl to bardzo zdrowa, bo w istocie Rady powiatowe i ich organa mogą najlepiej kierować akcyą ratunkową, najlepiej zbadać rozmiary szkód prywatnych, najtrafniej obmyśleć sposoby zaradcze dla każdej poszczególnej gminy; a niemniej słusznem jest, ażeby Rady powiatowe rychło zajęły się sprawą uszkodzonych dróg komunikacyjnych czy to własnych lub gminnych, — czy też pośredniczyły w odbudowywaniu krajowych i państwowych dróg i mostów; praca taka, energiczna a wytrwała, wydobędzie dotknięte powodzią powiaty szybciej z upadku, aniżeliby się to stało, gdyby całe zadanie miało spaść na rząd. Dlatego szczerze przyklasnąć trzeba myśli Karola hr. Dzieduszyckiego i można mieć nadzieję, że marszałkowie interesowanych powiatów w poczuciu obowiązku obywatelskiego dzielnie i solidarnie poprą szlachetne chęci inicyatora, a biedni, drżący o jutro powodzianie będą im głęboko wdzięczni.

Odezwa p. Karola Dzieduszyckiego, wystosowana do marszałków tych powiatów, które najwięcej ucierpiały wskutek powodzi, opiewa jak następuje:

„Wielmożny Panie Kolego! Wobec ogromu klęski tegorocznej z powodu wylewów, a wobec bardzo skromnych zasiłków, jakie kraj nasz w porównaniu z innemi do monarchii należącymi krajami koronnymi od rządu uzyskuje, pozwalam się zapytać, czy nie uważa Szanowny Kolega za stosowne wspólną energiczną akcyę zainicyować, by wprost od centralnego rządu uzyskać znaczniejsze fundusze, celem przyjścia z pomocą tak ludności, jako też powiatom.

„Wiadomem jest, że jeżeli podobna klęska dotknie którąkolwiek z prowincyj niemieckich, rząd, nie czekając nawet zezwolenia ciał parlamentarnych, bezzwłocznie sypie milionami i najczęściej nietylko wyrównywa niemi szkody, ale ponadto przeprowadza natychmiast budowle zabezpieczające ludność od klęsk na przyszłość.

„Po obecnej klęsce powodziowej czekają nas, rady powiatowe, takie niesłychane wkłady, choćby tylko w przyprowadzeniu przerwanych komunikacyj do porządku, że ani fundusze powiatowe, ani krajowe na to wystarczyć nie mogą. Rząd zaś jest przyzwyczajony w takich wypadkach udzielać Galicyi drobiazgowej pomocy.

„Mam zamiar przeto zaprosić panów prezesów powiatów, klęską dotkniętych, a mianowicie powiatów: Drohobycz, Sambor, Żydaczów, Bóbrka, Rohatyn, Stanisławów, Kałusz, Dolina, Nadwórna, Bohorodczany, Buczacz, Tłumacz i Kołomyja, aby zechcieli na oznaczony dzień przybyć do Lwowa i tam omówić środki, jakieby do celu prowadziły, a dziś zaznaczyć muszę z mej strony, że wydaje mi się jako najskuteczniejsza droga, wysłanie deputacyi do prezydenta ministrów lub nawet do Najjaśniejszego Pana w celu uzyskania wydatnej pieniężnej pomocy. Akcya taka, jeżeli ma być skuteczna, musi być jak najszybciej przeprowadzona, przeto upraszam o rychłą odpowiedź, czy Wielm. pan kolega z moją myślą się zgadza i w zjeździe udział zechce wziąć."

* * *

Telegram, jaki grono posłów do Rady państwa — na wniosek p. Eugeniusza Abrahamowicza — wysłało do prezydenta ministrów w sprawie akcyi ratunkowej dla powodzian, brzmi następująco:

„Podpisani posłowie do Rady państwa donoszą Wysokiemu rządowi, że z powodu wylewu rzek Prutu, Dniestru, Koropca, Stryja, Sukieli, Świcy, Sanu, Wiaru i Złotej Lipy, prawie w całej długości — i Dunajca koło Sącza, rozległe okolice naszego kraju srodze dotknięte zostały. Zniweczone są milionowe wartości, liczna ludność pozbawiona dachu, narażona na ostateczną nędzę; drogi komunikacyjne uszkodzone. Upraszamy o wdrożenie natychmiastowej, wielkim rozmiarom klęski odpowiedniej, energicznej akcyi ratunkowej.

Abrahamowicz Eugeniusz, Henzel, Merunowicz, Sapieha, Julian Błażowski, Roszkowski, Bogdanowicz, Weigel, Maryan Błażowski, Rychlik, Ćwikliński, Kozłowski, Znamirowski, Binder, Garapich, Dulęba, Szeptycki".

Podniesienie rolnictwa.

III.

Ażeby podnieść kulturę ziemi, która będąc w Galicyi już sama z siebie żyzną i podatną do przynoszenia plonów dobrych i bogatych, jednakże wskutek nieprzepuszczalności podglebia zatrzymuje wodę zaskórną na wysokim poziomie, co wpływa bardzo szkodliwie na wegetacyę ziemiopłodów rolniczych i powoduje wybujanie chwastów i zielska — należy przez prawidłowe osączkowanie pól obniżyć stan wody zaskórnej i ułatwić odpływ wody z opadów deszczu i śniegu. — Obniżyć zatem należy przez drenowanie stan wody zaskórnej do takiej głębokości, żeby korzenie ziemiopłodów przestały cierpieć skutkiem wilgoci nadmiernej. Siłę ekspansywną roślin krępuje woda zaskórna, skoro zaś obniżymy wodostan zaskórny, miejsce, z którego korzenie roślin czerpią soki odżywcze, rozszerzy się znacznie. Rzecz jasna, że w następstwie wzmocnienia się korzeni, słoma będzie silniejszą, nie położy się tak prędko, oprze się łatwiej wichrom i nawałnicom, kłos zaś wyda plon obfitszy. — Dobrze wyrosłe zboże zawsze stłumi wszelakie zielska, a wiadomo, że obiecaną ziemią dla chwastów są grunta mokre i zakwaszone. Jak dalece wzmacniają się korzonki naprzykład pszenicy, stwierdzono o tyle, że długość ich wynosiła w glebie nieosączkowanej 10 centymetrów a na ziemiach zdrenowanych 33 cm. Obniżenie wody zaskórnej zawsze sprowadza taki rezultat, że chwasty giną a zboża krzewią się bujnie...

Prócz wody zaskórnej zakwaszają i oziębiają ziemię jeszcze opady deszczowe i roztopy śniegu na wiosnę. Otóż drenowanie przy-

76)

SŁAWA

(Kalksteina część II).

Powieść historyczna z XVII wieku

(z cyklu „O TRON")

przez

ADAMA KRECHOWIECKIEGO.

(Ciąg dalszy).

Po długiem, daremnem oczekiwaniu, po tylu zwłokach, był to moment dla Kazimierza prawdziwie straszny.

Na słowa O. Gedeona zbladł jak chusta, porwał się z miejsca i szeroko wytrzeszczonymi oczyma, niemal z przerażeniem na niego patrzył.

— Ona sama chce... — powtarzał — ona żąda?...

To mu się w głowie pomieścić nie mogło. W najlepszym razie spodziewał się, że na jego ciągle ponawiane prośby, Halszka zgodzi się wreszcie widzieć się z nim, ale żeby sama żądać miała?

I w tymże momencie przeniknęła go okropna myśl, że może ona chora, umierająca...

Pochwycił księdza za rękę:

— Nie dręczcie mnie! — zawołał — co z nią?...

Ojciec Gedeon uspokajać go począł:

— Chodź, a rychło... sam się przekonasz, że jest dobrze...

Szli w milczeniu. — Jak ją zastanę? żali bardzo zmienioną? co ja jej powiem?... Te myśli, cisnące się nawałem, dręczyły Kazimierza. Tak długo pragnął tego widzenia się, a teraz nie wiedział, co powiedzieć ukochanej!

Gdy zaś zbliżali się do klasztoru, O. Gedeon począł wzywać Kazimierza, iżby całą siłą woli zapanował nad sobą i powstrzymywał się od wszelkich objawów czy to radości, czy żalu, czy wzruszenia.

A jakby to być mogło? — myślał Kazimierz. — Iście nieludzkie żądanie... — Ale przyrzekał spokój. — Byle już prędzej... byle prędzej!

Gdy wszedł na kurytarz, serce uderzyło mu gwałtownie, a potem nagle jakby się wstrzymało; krew spienioną falą mózg mu zalewała. Nie widząc nikogo, nie pozdrowiwszy przeoryszy, która wyszła naprzeciw, rzucił się naprzód ku drzwiom celi.

Ale przeorysza zabiegła mu drogę.

— Odpowiedzialna jestem za jej zdrowie i życie — rzekła spokojnie. — Czekajcie, panie, przygotować ją muszę... Ona wprawdzie wie, że dziś przybyć macie, ale zawsze należy ją uprzedzić, że nadszedł moment...

Na te spokojne słowa zakonnicy, gwałtowny bunt podniósł się w krnąbrnej zawsze duszy Łyszczyńskiego.

Kto śmiał zapierać mu drogę do niej, do Halszki? Kto śmiał stawać między nią a nim, dawać jej ochronę przeciw niemu, mówić o odpowiedzialności, skoro on sam, jej mąż, był tylko odpowiedzialny? Ta obca niewiasta rozporządzała nią i nim, jakby własnością swoją!...

Byłby ją odepchnął i wszedł, ale przeorysza szybko drzwi szczelnie na rygiel za sobą zamknęła, z drugiej strony podbiegł O. Gedeon i ujął go pod ramię, mówiąc:

— Na miłość Bożą, co czynisz? Ręczyłem za ciebie, że będziesz spokojny, a widzę, że w tobie zawsze dawny szatan harce wyprawia...

— Sto szatanów, nie jeden! — krzyknął Łyszczyński. — Niech mnie do niej puszczą zaraz, natychmiast, bo inaczej...

Nie dokończył. Zgrzytnęły rygle, drzwi się otwarły i w progu ukazała się zakonnica.

— Halszka was wzywa... — rzekła.

A wtedy Kazimierz wpadł gwałtownie do celi.

Naprzeciw niego, u okna siedziała w dużem, poręczowem krześle Halszka.

Wpadł nagle i cofnął się.

Byłaż to ona? Raczej jej cień, blady, przeźroczysty... Jeno oczy zostały te same, bardzo wielkie, piękne, pełne spokoju, a patrzące śmiało. Na ustach nie było uśmiechu, tylko u kątów skrzywienie, znak przebytych cierpień...

Nie wyciągnęła ku małżonkowi dłoni, lecz głosem cichym, wyczerpanym, rzekła:

— Bądź pozdrowiony... Kazimierzu... Witam cię...

Na dźwięk tego głosu on żachnął się. Był ten głos jak dalekie echo strun, które czas roztargał, martwy, zimny... Kazimierz zacisnął wargi i stał u progu nieruchomy, patrząc sztywnie.

Ona zaś czekała moment, a potem podniosła na niego łagodny wzrok i dodała:

— Milczysz? nie powiesz mi nic?... A ja pragnęłam cię widzieć, by ci to rzec, iż gdy oto Bóg dobry powrócił mi pamięć i życie przydłużył, to uważam za znak, iż chce, abym tu na ziemi odpokutowała ciężkie przewinienia moje, abym spełniła obowiązek mój względem ciebie i córki... Ciebie więc pytam, Kazimierzu: tyś pan mój i małżonek, rozkazuj. Jak chcesz, abym ten obowiązek spełniła?...

Głos bardzo wątły a korny, zaszedł w końcu łzami i scichł, drżący; Halszka pochyliła głowę.

A wówczas serce Kazimierza zapłonęło ogromnem współczuciem; podbiegł ku niej i na kolana przed nią padł.

— Halszko! Halszko! — wyjąkał — jam za ciebie zawsze życie oddać był gotów... Miłuję cię tak samo, jak pierwej... Więc ty rozkazuj, co czynić mam, aby ci spokój i całkowite zdrowie powrócić... Ty rozkazuj, ukochana!...

Pochwycił jej rękę, wychudłą, białą, błękitnemi żyłkami znaczoną i do spieczonych ust tulił namiętnie.

Nie broniła mu ręki, nie cofała się, ale uściski te snadź dziwną sprawiały jej boleść, bo twarz jej śmiertelną powlokła się bladością, a oczy, jakby w omdleniu się zawarły.

Po chwili jednak ozwała się szeptem:

— Nie, Kazimierzu. Ja tobie do rozkazania nie mam nic... chcę spełnić wolę twoją. Jeśli prawdą jest, żeś mi przebaczył...

Ale on gwałtownie przerwał:

— To ty, Halszko, ty mi przebacz, ty zapomnij!

I w uniesieniu całował kraj jej sukni, na poły zakonnej, czarnej.

— Zapomnijmy sobie wzajemnie — odrzekła ona. — Mnie łatwiej to uczynić, bo dusza moja długo była jak w odmęcie i teraz dopiero budzić się zaczyna... Ale ty, Kazimierzu, ty, nie dla mojej miłości, bom jej nie warta, ale dla miłości Bożej i dla zbawienia nas wszystkich, wyrzuć z duszy pamięć złą podejrzeń niesłusznych.

Łyszczyński żywo porwał się z klęczek. A ona sądząc, że go dotknęła, wyciągnęła ku niemu rękę i dorzuciła śpiesznie:

— Wiem, żem winna... nie bronię się! Ale nie tak, jak mniemałeś... nie tak!

Wstrzymała się moment, a potem głosem pewnym, stanowczym:

— Nie złamałam ci nigdy wiary małżeńskiej... — rzekła...

On już raz w życiu słyszał z jej ust taką przysięgę... Moment ten stanął żywo przed oczyma jego duszy. Wówczas nie uwierzył, dzisiaj po odwołaniu oszczerstwa przez samego oszczercę, słowa Halszki zabrzmiały jak uroczyste stwierdzenie jej niewinności i jej, lat tyle znoszonego, okrutnego męczeństwa.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

spiesza odpływ wody deszczowej lub co ważniejsza, wody powstałej na wiosnę przez stopienie śniegów. Pola oczywiście wysychają prędzej. Gdy więc na obszarach niezdrenowanych orka wiosenna rozpoczyna się na św. Izydora lub św. Maryę Egipcyankę, to na osączkowanych polach można wyjechać z pługiem już na św. Józefa albo nawet na św. Kazimierza. Przyspieszenie zaś uprawy wiosennej o dwa do trzech tygodni, umożliwia naturalnie odpowiednio wcześniejsze rozpoczęcie żniw, a co zatem idzie: wyzyskanie korzystniejszych zwykle w czerwcu konjuktur w handlu zbożowym.

Bicie rowów, wyorywanie bruzd i przegon — ileż czasu, pieniędzy i ziemi pochłania! A są to zarządzenia na nieosączkowanych obszarach niezbędne, boć woda deszczowa i śnieżna odpływać musi; z drugiej zaś strony wiadomo każdemu praktycznemu rolnikowi, do jakiego stopnia rowy i bruzdy przeszkadzają w uprawie roli podczas żniw przy sprzątaniu plonów; ileż to wozów żniwnych poprzewracało się i połamało przy zwożeniu zboża; ile półszorków pozrywano przy zaorywaniu przegon! Dalej notorycznem jest, że rowy i przegony — to gniazda wszelakiego robactwa, siedliska szkodliwych myszy polnych. Po osączkowaniu uprawiać można łany jak stół gładkie, wyzyskując ziemię, która dotąd bezużytecznie ugorowała w bruzdach, rowach i przegonach.

Prócz osuszenia, zawdzięczamy jeszcze osączkowaniu silne spulchnienie ziemi, która tym sposobem staje się łatwiejszą do uprawy. Niezliczona ilość włoskowatych kanałów wytworzona przez wodę, przesiąkającą szybko w postaci pojedynczych kropli, nietylko spulchnia glebę, ale ją także odkwasza; albowiem kanałami tymi powietrze atmosferyczne znacznie prędzej przenika ziemię i przyspiesza ogromnie jej chemiczny proces rozkładowy. Co więcej, i rozkład nawozów tak sztucznych jak też chlewnych postępuje szybciej: to znaczy, że w szybszem tempie dokonuje się przemiana nawozów na substancye, pochłaniane chciwie jako sok odżywczy przez korzonki roślin.

O ile w ziemi rozmokłej, z stałą wodą zaskórną, nawozy się nie rozkładają i pozostają bez wszelkiego ulepszającego wpływu na roślinność, lecz wypłukane przez wodę spływają rowami, którym to sposobem marnuje się zupełnie nakład melioracyjny, o tyle w ziemiach osączkowanych nawóz działa nader zbawiennie i oprocentowuje się znakomicie.

Ziemie mokre są wyziębione, po osączkowaniu zaś wzmaga się w nich ciepło; woda bowiem jest złym przewodnikiem ciepła, a nadto, znajdując się w stanie bezustannego parowania, absorbuje bez przerwy ciepło ziemi i powietrza atmosferycznego, skutkiem czego ziemie wodą nasiąknięte są zimne i ścinają się łatwo lodem podczas mrozów, oziminy zaś na takich ziemiach wymarzają zwykle w zimie albo też cierpią mocno, gdy na wiosnę powtarzają się przymrozki.

Porównując temperaturę ziemi przed wydrenowaniem i po osączkowaniu skonstantowano np.

w ziemi nieosączk.: — osączkowanej:
w głębok. 0.18 m.—8.3°C. w głęb.: 10.6—do 18.9° C.
„ 0.30 m.—7.8°C. „ 9.4— „ 13.9° C.

Reasumuję główne korzyści drenowania: 1) łatwiejsza uprawa ziemi, 2) zmniejszenie inwentarza pociągowego, 3) przyspieszenie i ułatwienie żniw, 4) oszczędność na siłach roboczych. Pozostaje mi tylko jeszcze wykazać zyskowność drenowania przez zestawienie podniesienia się plonów różnych ziemiopłodów. Porównując 10-letnie zbiory przed osączkowaniem ziemi z 10-letniemi zbiorami po zdrenowaniu gleby w przeróżnych stacyach doświadczalnych w Niemczech skonstatowano — nie zmieniając systemu gospodarowania i uprawy roli — następujące plusy plonów: pszenica wydała około 29 proc. więcej, żyto wydało około 19 proc. więcej, owies wydał około 28 proc. więcej, groch wydał około 49 proc. więcej, ziemniaki wydały około 53 proc. więcej, buraki cukrowe wydały około 83 proc. więcej!

Przeliczając procenty na gotówkę, dochodzimy do następującej konkluzyi:

Przyjąwszy, że jeden morg austr. wyda przed osączkowaniem 1300 klg. ziarna pszenicy, wypadnie (100 klg. à 7.50 złr.) na jeden morg 97.50 złr. Przez zdrenowanie powiększa się produkcya o 29 proc., licząc zaś koszta drenowania przeciętnie na 1 morg austr. 56 złr., przekonujemy się, że w przeciągu dwóch lat zbiory zapłaciły drenowanie zupełnie.

Zyskowność drenowania uwydatnia się jeszcze jaskrawiej przy wszelkich okopowinach, a mianowicie burakach cukrowych. I tak, jeżeli np. 1 morg austr. wyda przed osączkowaniem 11000 klg. buraków cukrowych, otrzymamy — licząc 100 klg. à 0·70 złr. — 7.700 złr. — Na polu odrenowanem powiększa się zbiór buraków o 83 proc., a zatem o 77.00×83 proc. czyli plus zysku 63.90 złr. Przypuśćmy, że pod buraki przeznacza się ziemię cięższą i spoistszą, wymagającą gęstszego drenowania ca. na 12 m. odległości sączków, co pociąga za sobą koszt ca. 62 złr. na mórg — wniosek stąd prosty, że plantatorom buraków cukrowych opłaca się osączkowanie już w ciągu roku, a w dodatku pozyskują lepsze drogi i kolejki!

Znanem jest orzeczenie, iż burak — to najlepszy gospodarz i — cywilizator. Ze względu na to, że lżejsze od galicyjskiej gleby ziemie zachodniej Europy już się wyczerpały i zbogaceni plantatorzy buraków cukrowych, zamieniają skomplikowane gospodarstwa na wygodne stacye hodowli bydła — czas by był wielki podnieść kraj nasz ubogi pod względem ekonomicznym i kulturalnym przez „cukrownie“. Budowa fabryk cukru, drenowanie i uprawa buraków cukrowych może i powinna rozwinąć się w znacznie szybszem tempie, bo na polu tem nowicyuszami nie jesteśmy, lecz — przykładem Królestwo i Wielkopolska — wytworzyliśmy już w tym kierunku całe zastępy swojskich sił fachowych.

Ze świata polskiej sztuki.

Warszawa 15 lipca.

Mieliśmy tu w tych dniach piękny wieczór muzyczny, urządzony przez orkiestrę p. Windersteina. Już drugi sezon bawi świetna ta drużyna artystyczna w Warszawie i temu widocznie, obok nadzwyczajnych zdolności muzycznych wykonawców i kapelmistrza, przypisać należy, że umie ona z takiem odczuciem polskich cech narodowych odtwarzać utwory naszych kompozytorów. P. Winderstein, człowiek obcy, odważył się zrobić to, na co myśmy sami zdobyć się dotąd nie mogli, dał „Wieczór kompozytorów polskich“.

W programie brak był zupełnie takich znanych powszechnie nazwisk, jak Żeleńskiego, Zarzyckiego, Stojowskiego, Paderewskiego i Melcera, natomiast posłyszeliśmy oprócz Moniuszki, Chopina i Noskowskiego zupełnie przez ogół nasz zapomnianych muzyków i otrzymaliśmy w ten sposób obfity, zajmujący obraz twórczości polskiej na polu muzyki: utwory dawniejsze, pełne zacięcia i rytmu czysto-polskiego, nowsze, bądź to podążające za wzorami nowoczesnego bogactwa, a nawet wybujałości środków, bądź też obracające się w spokojniejszych formach muzyków obozu przeciwnego — a pośród tego kilka dzieł kompozytora już nie obracającego się w zakresie rytmów tanecznych narodowych, lub przyswajające nam jedynie zdobycze i formy muzyczne geniuszów zagranicznych, ale bogacącego je i stwarzającego nowe formy samodzielnie, a nawet narzucającego je muzykom zagranicznym — Fryderyka Chopina.

Rozpoczęto siarczystym polonezem Kurpińskiego, tego ostatniego pono kompozytora polskiego, który charakter poloneza odczuwał, melodye tego króla tańców w duchu staropolskiej muzyki utrzymać i cechę tańca rycerskiego nadać im potrafił. — Z dzieł obszerniejszych grano trzy uwertury: Münchheimera, reprezentanta kierunku, dążącego do prostoty w muzyce, „uwerturę koncertową“ c-mol, Noskowskiego, uwerturę „Morskie oko“, w której autor za pomocą wszelkich środków nowoczesnego wyrafinowania w muzyce ilustruje wrażenia na widok tej „perły gór tatrzańskich“, wielkość przyrody, gładkość zwierciadła wód, to znów wycie wichru na podhalach, ryk fal spienionych jeziora, huk gromów i ryk burzy rozszalałej, a po jej uciszeniu się łagodny dźwięk sopiłki pastuszej, intonującej rzewną pieśń dziękczynną — wreszcie uwerturę Dobrzyńskiego do „Burgrafów“ Wiktora Hugo, rzecz nader zajmującą, aczkolwiek czuć dysproporcyę między środkami, jakimi kompozytor rozporządza, a ogromnem zadaniem, jakie sobie postawił, chcąc odtworzyć tonami charakter wrogów rycerskiego Barbarossy, uczucia bohaterów dramatu, ich czyny, namiętności, a zarazem tło żelaznego stulecia XII, gdy, wedle słów Wiktora Hugo, „siła oręża i zuchwalstwo baronów stanowiły o losie społeczeństwa; gdy przemoc, nienawiść, zbrodnia, dziś złagodzone cywilizacyą i powszechniejszem uznaniem praw ludzkości, nie znały hamulca, jak tylko w przemocy, nienawiści, zbrodni“.

Resztę programu wypełniły utwory mniejszych rozmiarów i więcej już znane, jak ładny walczyk Kronenberga „Wolne chwile“, siarczysty, w całym świecie grywany czardasz Grosmana z opery „Duch wojewody“, mazur Lewandowskiego, oraz mazurek Wieniawskiego.

Z Chopina słyszeliśmy kilka transkrypcyi na orkiestrę lub instrumenta solowe, jak nokturn f-dur, tarantelę i „Pieśń litewską“, które w szacie orkiestrowej nadzwyczajnie pięknie się prezentują. Za to przeróbka „Larghetta“ z koncertu e-mol na skrzypce była mniej szczęśliwa. Z Moniuszki grano mazur ze „Strasznego dworu“, oraz trzy pieśni w układzie na kornet z towarzyszeniem orkiestry.

Sukces koncertu był nadzwyczajny, ależ bo też orkiestra p. Windersteina składa się z samych artystów pierwszorzędnych, a zgranie się ich w jedną całość jest wprost zdumiewające.

Ostatnie dni przyniosły nam dwie nowości sceniczne. „Wodewil“ wystawił nową 4-aktową sztukę z życia żydów Wilhelma Feldmana p. t. „Cudotwórca (cadyk)“. Ogólny charakter i tendencya utworów p. Feldmana, osnutych na tle żydowskiem, znane są publiczności z jego powieści i z dramatu „Sądy Boże“ — pozostały one i w nowej jego sztuce te same: skontrastowane są ciemnota, zabobony i fanatyzm żydów-husytów i dążenia jednostek górujących nad swem otoczeniem. Fabuła sztuki jest następująca:

W małej mieścinie żyje bogaty husyt Alter, z córką jedynaczką, Perlą, która właśnie wróciła z ciotką swoją Szarlotką z zagranicy. Perla kształciła się w Krakowie, była też w Wiedniu, gdzie zrobiła znajomość ze studentem Morycem, łowigroszem i blagierem. Ten Moryc przybył do miasteczka wraz z Perlą, w charakterze nauczyciela. Perla kocha się w nim, on radby złapać jej posag.

W tejże mieścinie, siedzibie sławnego cadyka „cudotwórcy“, żyje uboga rodzina Noacha: mąż pijak, poplecznik cadyka, żona zapracowana i chora, dwie głupie córki i syn Gabryel, zatopiony w talmudzie po uszy. W duszy Gabryela budzą się jakieś bunty, bo oto już narzeka, że cała mądrość talmudyczna nie nauczyła go: jak pomódz matce chorej, jak zaspokoić jej głód. Zarzewia dorzuca Perla, która, wróciwszy do swoich z zamiarem szerzenia światła, podsuwa młodemu bucherowi powieści Orzeszkowej. Dodać należy, iż w oczach Gabryela Perla jest ideałem wszelkich cnót. Jest to miłość jeszcze nieświadoma siebie samej.

Naturalnie, stary Alter nie wie i nie dba o to co się dzieje w głowie i sercu córki. On teraz upatruje dla niej męża, a cadyk wskazał mu jako kandydata — Gabryela. Cadyk kazał, więc tak być musi. O tem postanowieniu ojca dowiaduje się Perla tuż po oświadczynach Moryca i w odpowiedzi na propozycyę ojcowską przedstawia mu Moryca jako narzeczonego. Następuje pomiędzy ojcem a córką burzliwa scena, gdyż stary Alter nie chce słyszeć o takim narzeczonym i w ogóle nie uznaje, że córka może mieć własną wolę. Moryc zaś widząc, że nic nie będzie z tego interesu, z miejsca oświadcza się ciotce Szarlocie, która ma 30 tysięcy gotówki.

Chcąc pokonać upór córki, sprowadza Alter cadyka do swego domu. Wchodzi ten „cudotwórca“ z całą świtą, każe przywołać Perlę i odrazu poznaje, że dziewczyna opętana jest przez złego ducha... Można go wypędzić, ale... to będzie kosztowało dwa tysiące. Alter się zgadza, cadyk próbuje rozmaitych zaklęć, wreszcie zawiesza kameę na szyi Perli, jako środek niezawodny. Ale Perla zrzuca kameę, szydzi z cadyka i jego cudów, tłum się burzy, ona zaś wyczerpana, zrozpaczona, wybucha spazmatycznym śmiechem. Cadyk wszystko to przewidział! On taki jasnowidzący! on przepowiadał, że Perla zacznie wnet płakać i krzyczeć... I zgadł — prorok!

Po daremnych usiłowaniach wypędzenia złego ducha za pomocą potęgi słowa, cadyk rozkazuje związać Perlę. Teraz jednak występuje w jej obronie młody Gabryel. Prosi on cadyka o pozwolenie rozmowy z Perlą na osobności. Sprzeciwia się to obrządkowi, ale ponieważ nie ma innej rady, więc dla uratowania pozorów, cadyk przelewa na Gabryela część swojej władzy cudotwórczej, poczem wszyscy oddalają się do sąsiedniego pokoju. Pomiędzy Perlą i Gabryelem odbywa się rzewna scena, w której Gabryel zwierza się jej ze swoich myśli i uczuć i prosi Perlę, aby mu zaufała zupełnie, bez względu na to co uczyni. Przyrzeka wykopać taką przepaść, której nie zmierzy potęga rabina, poczem oświadcza wszystkim, że bierze Perlę za żonę. Perla się zgadza, — cadyk tryumfuje.

Akt ostatni dzieje się w bóżnicy. Lud gromadzi się na pierwszą naukę Gabryela, który niebawem zostać ma rabinem. Przybywa i cadyk ze swojem otoczeniem. Gabryel mówi o fałszywych prorokach, którzy prowadzą lud na manowce. Im dalej mówi, tem większa sensacya, niepokój ogarnia samego cadyka. Gabryel kończy: „tacy fałszywi prorocy na każdym kroku mordują Mojżesza; takim fałszywym prorokiem jest ten wasz cadyk cudotwórca!“ Powstaje nieopisana wrzawa. Śmierć grozi bluźniercy, lecz oto wpada Perla i zasłania Gabryela własną piersią.

Kobieta pomiędzy mężczyznami w bóżnicy! profanacya świątyni! szatan tryumfuje! Cadyk ucieka, a za nim wszyscy jego poplecznicy. Gabryel dotrzymał słowa, — przepaść wykopana. Spełnił obowiązek i chce odejść, ale Perla go zatrzymuje. Odtąd pójdą razem.—

Drugą nowością jest sztuka, grana niedawno w teatrze ludowym, a napisana przez najmłodszego chyba dramaturga w Europie; synowiec Sewera, chlubnie znanego powieściopisarza, p. Józef Maciejowski, młodzieniaszek zaledwie siedmnastoletni, spróbował sił swoich w skreśleniu obrazu ludowego w czterech odsłonach, p. t. „Za zarobkiem“. Przedstawił w nim kruczki i sztuczki agentów, którzy bałamucą lud i wyciągają go na robotę do Prus, gdzie się wieśniak polski demoralizuje, rozpaja, a potem wraca do swoich, najczęściej jako szkodnik społeczny. Idea utworu prosta, ale moralna i pouczająca, dążność szlachetna i bardzo na czasie.

Publiczność przyjęła sztukę „Za zarobkiem“ bardzo życzliwie; nierównie silniejsze wrażenie sprawiłaby ona na prowincyi, zwłaszcza w miejscowościach nadgranicznych, gdzie wychodźtwo tyle szkody przynosi. Krytyka zarzuciła „autorkowi“, że się wzorował na „Emigracyi chłopskiej“ Anczyca i w porównaniu z nią, wytknęła mu bezwzględnie słabsze strony pierwszego dzieła; tymczasem p. Maciejowski, który jeszcze do średnich szkół uczęszcza, nigdy na oczy nie widział Anczycowskiego melodramatu i nie znał go wcale. Bawiąc na kujawach przez kilka miesięcy, studyował bezpośrednio lud i stosunki wiejskie i z tego materyału napisał „Za zarobkiem“, a jeżeli zeszedł się w główniejszych motywach z „Emigracyą“, to wypłynęło takie podobieństwo konieczne z natury przedmiotu.

Sztuka ta była jedyną dotychczas rzeczywistą nowością w repertuarze teatru ludowego. Składa on się przeważnie z utworów starszej daty, ogranych na wszystkich scenach polskich. A szkoda, że pisarze nasi nie zasilają tej sceny swymi utworami, gdyż rozwija się ona bardzo dobrze, sala bywa natłoczoną, widać, że szerokie warstwy ludności odczuwają potrzebę teatru i gotowe go popierać. W takich warunkach bardzo wiele można zdziałać.

Szkodliwe zabiegi i zarządzenia.

W dniu 14 bm. odbyła się w Wiedniu ankieta osób interesowanych w przemyśle naftowym celem zastanowienia się nad nową autonomiczną taryfą celną na ropę, naftę i produkty naftowe. Jak wiadomo projekt tej nowej taryfy, wypracowanej przez izby handlowe w Krakowie i Opawie, zatrzymuje nadal obecne cło od ropy zagranicznej, wynoszące 3 zł. 50 ct. w złocie, czyli doliczywszy 20 prc. na ażio, 4 zł. 20 ct. Przeciw temu projektowi występują namiętnie właściciele rafineryj nafty na Morawie i Szląsku, a znaczna część prasy niemieckiej popiera ich w tej akcyi i domaga się obniżenia cła od ropy zagranicznej, dowodząc, że dzisiejsze wysokie cło wychodzi tylko na korzyść Galicyi z krzywdą innych prowincyj. Zarzut to zupełnie niesłuszny, a cała ta kampania ma jedynie na celu podkopać przemysł naftowy w Galicyi celem wzbogacenia kilku niemieckich rafinerów. Sprawa bowiem ma się jak następuje:

Rafinerzy austryaccy nie sprowadzali nigdy ani z Rosyi ani z Ameryki ropy. To, co sprowadzano i od czego opłacano cło jak od ropy, było wyłącznie tak zwanym falsyfikatem, to jest czystą rafinowaną naftą, zanieczyszczoną 5 do 10 procentami materyj barwiących, aby ta mięszanina miała ciężar gatunkowy i wygląd prawdziwej ropy. Falsyfikat ten oczyszczano później z barwników za pomocą bardzo prostych procederów i uzyskiwano napowrót czystą rafinowaną naftę. Te manipulacye z falsyfikatem są największą przeszkodą w rozwoju każdego uczciwego przemysłu rafinerskiego i każdej wogóle produkcyi ropy. Przeciwko nim też, a nie przeciwko importowi obcej ropy, skierowane były wnioski galicyjskiej grupy i owych czeskich rafinerów, którzy naprawdę z ropy destylują naftę. Nawet poprzednio istniejące cło na naftę wystarczałoby poniekąd interesom galicyjskim, o ileby pod pozorem ropy nie wchodziła do Austryi sztucznie zanieczyszczona nafta obca (kaukazka, rumuńska). Z całym naciskiem też podnieść należy, że przemysł naftowy galicyjski, żądając utrzymania cłowego *status quo*, występuje jedynie przeciwko importowi rafinowanej nafty, jako falsyfikatu, pod pozorem ropy.

Bądź co bądź ze stanowiska, jakie zajmuje część prasy niemieckiej w tej kwestyi, widzimy, że są w toku gorliwe zabiegi o ekonomiczne pokrzywdzenie naszego kraju.

Także zarządzenia taryfowe, poczynione ostatnimi czasy przez ministeryum kolei żelaznych, odbić się muszą szkodliwie na ekonomicznych interesach Galicyi. Na onegdajszym zjeździe krakowskiego towarzystwa rolniczego Dr. Adam Krzyżanowski, omawiając konferencyę przedstawicieli obu towarzystw rolniczych i izb handlowych, zwołaną dla omówienia zmian taryfowych w następujący sposób scharakteryzował rozmaite szkodliwe zarządzenia ostatnich czasów: „Objawy ujemne w austryackiej polityce komunikacyjnej są niestety już od dłuższego czasu na porządku dziennym. Podatek transportowy został wprawdzie na szczęście zaniechany, ale wprowadzony w r. 1899 sposób opłacania posłańca przy wysyłce telegramów za zaliczką, jest uciążliwą szykaną. Podwyższenie opłaty od kart korespondencyjnych i od listów poleconych jest anomalią niebywałą, podczas gdy wszędzie w cywilizowanych krajach objawia się wszędzie dążność do zmniejszenia tych należytości Austrya stanowi pod tym względem wyjątek. Zarządzone już od 15 marca b. r. podwyższenie taryfy od drzewa kopalnianego, wywożonego z Galicyi w wielkich ilościach do Szląska pruskiego, udało się uchylić dzięki usilnym staraniom Towarzystw rolniczych i Izb handlowych, natomiast podwyższenie taryf naftowych jest faktem dokonanym, którego ciężkie skutki odczujemy dopiero w całej pełni w chwili, gdy minie pomyślna na razie konjunktura targowa. Od Nowego roku podwyższono w Galicyi taryfy na sztuczne nawozy, mimo protestu sfer rolniczych. W obec wyśrubowania ceny za nawozy przez kartele fabrykantów, należało się raczej spodziewać, że rząd przyjdzie z pomocą rolnictwu i przez zniżenie taryfy choć częściowo sparaliżuje zwyżkę ceny towaru.

Stało się jednak przeciwnie. Tę samą politykę stosuje rząd w najnowszych czasach do węgla, którego brak i niebywała drożyzna podkopuje przemysł austryacki. — Podrożenie przewozu węgla w ruchu wywozowym o 4 korony na wagonie jest poprostu podkopywaniem kredytu państwowego, każdy bowiem sobie pomyśli, że tak obosiecznych środków chwyta się tylko bankrut, który chce wydobyć pieniądze za każdą ceną na zaspokojenie potrzeb chwilowych, by odroczyć ogłoszenie konkursu o parę dni, nie pomny skutków podobnie rozpaczliwego kroku. Niebezpieczeństwo podrożenia przewozu węgli w ruchu wywozowym leży głównie w tem, że zarządzenie to wywołać może retorsyę ze strony Niemiec, zabójczą dla Galicyi, importującej w znacznych ilościach węgiel pruski na potrzeby tutejszej produkcyi. Jest to i dla rolników nieobojętne, gdyż gorzelnie potrzebują dużo węgla. Ciężko nasz kraj dotyka znaczne podwyższenie taryf przy przewozie tak zwanych *sperrige Güter*, to jest towarów o wielkiej objętości a małym ciężarze; chodzi tu przedewszystkiem o powoli rozwijający się przemysł koszykarski. Browary nasze stracą znaczne kwoty przez podwyższenie należytości za przewóz pustych beczek.

KRONIKA.

Lwów 19 lipca.

Wiadomości urzędowe. Cesarz zamianował profesora gimnazyum w Kołomyi Sofrona Niedzielskiego, dyrektorem gimnazyum z językiem wykładowym ruskim w Kołomyi.

Cesarz sankcyonował uchwalony przez Sejm galicyjski projekt ustawy o zezwoleniu, by Rada powiatowa wielicka zaciągnęła pożyczkę w sumie 60.000 koron.

Opróżniony mandat. Poseł do Sejmu z okręgu większej własności obwodu krakowskiego dr. Stanisław Madeyski złożył ten mandat.

W sprawie obsadzenia stolicy arcybiskupiej we Lwowie pisze lwowski korespondent *Przeglądu Katolickiego*, organu duchowieństwa w Królestwie Polskiem:

„Następcą ks. arcybiskupa Morawskiego mógłby zostać obecny książę biskup krakowski. Oświadczył on jednak podobno wyraźnie, że rozpocząwszy odnowienie katedry na Wawelu, nie ruszy się z Krakowa. Przytem znany rozdźwięk (?!) w jakim się znajduje ów dostojnik Kościoła w stosunku do ruskiego kleru i narodu, utrudniłby mu niewątpliwie rządy biskupie we Lwowie, jakkolwiek z drugiej strony znana energia i sprężystość tego księcia Kościoła właśnie we Lwowie mogłaby niejedną korzyść przynieść. Z radością natomiast, zarówno przez Rusinów jak i przez łacinników, powitany byłby ks. Likowski, biskup-sufragan poznański, znakomity historyk Kościoła, wielkiego serca kapłan i obywatel. Byłoby to zerwaniem z wszelkiemi tradycyami austryackiej biurokracyi kościelnej i świeckiej, gdyby na stolicę biskupią powołano obcego poddanego, ale mąż szerszego pokroju i umysłu, świadom żywego ruchu religijnego na Zachodzie, przyniósłby zapewne w ciasną i stęchłą atmosferę tutejszych kościelnych stosunków — prąd świeży, ożywczy i zbawienny“.

Tyle *Przegląd Katolicki*. Lwowskim korespondentem tego warszawskiego pisma jest podobno kapłan, więc właśnie dlatego jego słowa o jakiejś austryackiej „biurokracyi kościelnej“, oraz o „stęchłej i ciasnej atmosferze lwowskich kościelnych stosunków“ sprawiły tu, w sferach kościelnych, wielkie zdziwienie. Bo rzeczywiście, kiedyż to stęchlizna i ciasnota miały zapanować w tych stosunkach? Przecie nie za rządów śp. ks. arcybiskupa Morawskiego, kapłana wielkich cnót i wielkiego umysłu. A więc już po nim, po 2-gim maja? Ale, chociaż każde interregnum sprowadza zastój w sprawach, rodzi mnóstwo pogłosek, mnóstwo zabiegów poufnych i najpoufniejszych, nie może jednak w trzech miesiącach wytworzyć „ciasnoty i stęchlizny“ — tembardziej, że wszystkie owe zabiegi, wszystkie sposoby i sposobiki znane są nietylko tu, we Lwowie, ale i tam, gdzie sprawa będzie się rozstrzygała. Wyrazy o „ciasnocie i stęchliznie“ przypominają owo ohydne oszczerstwo, rzucone na zacnego księdza biskupa sufragana, który dotknięty nikczemną potwarzą, tak się od wszystkiego usunął, że gdyby nawet naprawdę powstała ciasnota i stęchlizna, nie byłoby to jego winą. Cokolwiek korespondent *Przeglądu Katolickiego* rozumie pod wyrazami „biurokracya kościelna“, w żadnym razie nie może być do niej zaliczony ks. biskup sufragan.

Lekarze wojskowi w zjeździe lekarzy i przyrodników polskich w Krakowie udziału nie wezmą. Jak bowiem poinformował wczoraj telegraficznie minister dr. Piętak kierowników komitetu zjazdu, ministerstwo wojny nie może cofnąć wydanego przez siebie zakazu, aby lekarze wojskowi nie uczestniczyli w obradach zjazdu. Według udzielonych wy-

---

1)

Feljeton historyczny.

Ks. Szczerbatów: Rządy księcia Paskiewicza w Królestwie polskiem 1832—1847.

Nakładem Jana Fischera w Warszawie wyszła książka pod powyższym tytułem. Jest to tłómaczenie ostatniego z sześciu tomów dzieła, zawierającego życiorys księcia Paskiewicza. Autor historyk rosyjski ks. Szczerbatów, mając przystęp do źródeł rosyjskich, nagromadził w swojej książce sporo materyału nieznanego zresztą skąd inąd. Dla tego też a osobliwie dla szczegółów zaczerpniętych z korespondencyi cesarza Mikołaja z Paskiewiczem, odnoszącej się do dziejów Królestwa po stłumieniu powstania z roku 1831, książka ta jest cennym historycznym nabytkiem. Zaznaczyć także należy, że ani autor nie jest historykiem w dzisiejszem naukowem znaczeniu tego wyrazu, ani dzieło jego nie jest wolne od stronniczości. Mimo tego podajemy poniżej jego streszczenie dla zapoznania czytelników z nieznanym dotąd przeważnie materyałem historycznym tej tak ważnej epoki naszych dziejów. Przytem jednak zwracamy uwagę czytelnika z góry na to, że epokę tę będzie tu miał przedstawioną przez człowieka, który zarówno pod względem punktu historycznego widzenia jak i zapatrywań politycznych, przez cały czas stoi po stronie tych, którzy posiadając siłę, kierowali podówczas życiem politycznem, społecznem i towarzyskiem tej części naszej ojczyzny. Społeczeństwo Królestwa i jego urządzenia publiczne, wybitne osobistości, aspiracye i charakter polityczny, grają u Szczerbatowa jedynie rolę materyału, z którym rząd rosyjski i Paskiewicz to łatwiej, to znów trudniej daje sobie radę. Od tego też czy ten materyał lepiej, czy gorzej przystosowywał się do zamiarów polityczno administracyjnych Paskiewicza, zależy sąd historyczny o wszystkiem, co się działo w Królestwie w czasach od roku 1832—1847.

„Po zdobyciu Warszawy — pisze autor — rząd pruski objawił nadzwyczajny niepokój co do przyszłych losów Królestwa. Nie domagał się on konstytucyi, lecz sądził, że starając się o utrzymanie samoistnego zarządu w Królestwie Polskiem, pozyska sobie liberalne stronnictwa niemieckie. Minister pruski, Ancillon, w depeszach do swego rządu donosił jednak, że Europa może cesarzowi Mikołajowi pozostawić z całą ufnością decyzyę w tej sprawie, w tem przekonaniu, że J. C. Mość potrafi połączyć oględność ze wspaniałomyślnością i z istotnymi interesami Królestwa Polskiego. Oświadczenie Prus było słabym tylko odgłosem żądań francuskich i angielskich. Sebastiani pisał, że rząd francuski spodziewa się, iż Rosya, obdarzywszy Polskę zupełną amnestyą i konstytucyą, uspokoi wzburzoną opinię publiczną we Francyi. Cesarz Mikołaj przeczytawszy depeszę Sebastianiego, własnoręcznie napisał na niej rezolucyę następującą: „List ten do tego stopnia jest zuchwały, że nie zasługuje wcale na odpowiedź, albowiem gdyby trzeba było odpowiadać, to należałoby napisać takie rzeczy, któreby mogły wywołać nieprzyjemne komplikacye““.

Wogóle wśród gabinetów europejskich, które brały udział w kongresie wiedeńskim, istniała opinia, iż mają jeszcze prawo interweniowania w sprawie polskiej, a oprócz tego, żadne z tych mocarstw nie uznawało zupełnego złączenia Królestwa Polskiego z Cesarstwem za akt legalny. Książę Paskiewicz ze swej strony pragnął tylko, aby żywioł rosyjski wzmocnić w Królestwie Polskiem i aby najważniejsze gałęzie administracyi w zakresie interesów państwowych skupić w ręku Rosyan. Przytem jednak dowodził, że zupełne zlanie zarządu Królestwa z Cesarstwem jest niewłaściwem z wielu powodów, które przedstawił cesarzowi w osobnym memoryale. Cesarz Mikołaj zgadzał się z ks. Paskiewiczem na to, że zupełne zjednoczenie jest sprawą przyszłości, a zadanie chwili obecnej zamyka się w unicestwianiu tych idei rewolucyjnych, które zawsze wywoływały nieszczęścia i przelew krwi tak w Polsce, jak i w sąsiadujących z nią mocarstwach. „Jednakże wbrew ich (Polaków) woli — pisał cesarz do feldmarszałka — uczynić ich trzeba szczęśliwymi“.

Ostatecznie monarcha postanowił obdarzyć Królestwo oddzielnym zarządem przez nadanie statutu organicznego, a zarazem skoncentrować w ręku księcia Paskiewicza silną władzę dyktatorską. Oprócz tego postanowione było: wzmocnić i uorganizować żywioł rosyjski w Królestwie, oraz utrzymywać w tym kraju armię stotysięczną. Statut organiczny zaraz po szturmie Warszawy układany był w Petersburgu. Niewątpliwie brał w tej pracy udział i Paskiewicz, czego dowodzi jego korespondencya z cesarzem. Zanim jednak zredagowano ów zasadniczy akt, uorganizowano rząd tymczasowy w Królestwie pod przewodnictwem ks. Paskiewicza. Rząd tymczasowy łączył w sobie wszystkie wydziały administracyi krajowej. Oświatą publiczną i sprawami duchownemi zawiadował Rautenstrauch, sprawiedliwością Kosecki, sprawami wewnętrznemi i policyą hr. Strogonow, skarbem i kontrolą Furman, a sekretarzem generalnym był Tymowski.

Położenie kraju wymagało ze strony rządu energicznych środków. Oprócz bowiem fatalnych następstw wojny, cholera zabrała około 80.000 głów, nadto wszelkie zapasy żywności były wyczerpane, nastąpił głód, pomór na bydło i niesłychana drożyzna najpierwszych potrzeb. Włościanie w wielu okolicach nie tylko nie mogli dokonać zasiewów, ale nie mieli się czem wyżywić. Jedne tylko gospodarstwa kolonistów niemieckich w dobrym znajdywały się stanie. W wielu miastach domy stały się pastwą pożaru, a część mieszkańców chroniła się tymczasem w naprędce skleconych szałasach. W Warszawie podczas szturmu zburzono 175 domów prywatnych, należących do sfer najuboższych. Szkoły po 1831 roku opustoszały i wszystkie zakłady naukowe w Królestwie faktycznie istnieć przestały.

Emigracya polska, nie zwracając uwagi na rozpaczliwe położenie kraju, uorganizowała się w rozmaite komitety, nie przestając szukać sposobów wywołania zaburzeń w kraju. W październiku 1831 r. cesarz pisał do ks. Paskiewicza, że Francya zamierza uformować specyalny oddział wojskowy polski. Hr. Pozzo di Borgo, poseł rosyjski w Paryżu, na rozkaz cesarza oświadczył ministrom francuskim, że utworzenie wojska pod nazwą legionu polskiego, uważane będzie za zerwanie stosunków przyjaźnych z Rosyą. Rząd francuski po tem oświadczeniu zrzekł się pierwotnej myśli i utworzył legion zagraniczny, przystępny dla wszystkich narodowości.

Rząd tymczasowy w Królestwie przyszedł do przekonania, że dla urządzenia i dźwignięcia kraju, potrzebne są przedewszystkiem pieniądze. Ks. Paskiewicz sądził jednak, że o zwiększeniu podatków nie ma co myśleć w obec ogólnej ruiny. Zgodnie z tym poglądem rząd tymczasowy zaproponował zmniejszenie pensyi wszystkim urzędnikom cywilnym i biskupom rzymsko-katolickim. Cesarz zatwierdził opinię co do pensyi biskupów, ale następnie wskutek przedstawienia ks. Paskiewicza nie tylko stracone sumy kazał zwrócić, ale jeszcze podwyższył pensye biskupów z sum, przeznaczonych budżetem do osobistego cesarskiego rozporządzenia. Jednocześnie z kwestyą ułożenia budżetu, zaproponował ks. Paskiewicz rządowi tymczasowemu szereg ulg dla mieszkańców, zrujnowanych przez wojnę. Cesarz, wskutek przedstawienia ks. Paskiewicza, kazał bezpłatnie wydawać włościanom budulec z lasów rządowych i polecił skarbowi wypożyczenie 2,500.000 rb. mieszkańcom, najbardziej zrujnowanym przez wojnę, na trzy lata, po których upływie winni pożyczkę powyższą spłacić ratami.

(Ciąg dalszy nastąpi).

jaśnień, zakaz nie został umyślnie wydany z powodu zjazdu w Krakowie, bowiem ministerstwo wojny w ogóle nie pozwala lekarzom wojskowym uczestniczyć w jakichkolwiek zjazdach, nawet naukowych, ze względu na antagonizmy narodowościowe w Austryi.

Zgon na torze kolejowym. W Mykietyńcach pod Stanisławowem zmarła pod kołami pociągu właścicielka Mykietyniec, pani Goetlerowa; szła ona torem kolejowym do kościoła, gdy nagle nadjechał pociąg i zmiażdżył jej ciało.

Komunikacya kolejowa została przywrócona między Stanisławowem a Bolechowem; między Bolechowem a Doliną i między Stanisławowem a Ciężowem trzeba się przesiadać.

Panna Bohusówna bawi chwilowo we Lwowie, ale w tych dniach opuści nasze miasto bezpowrotnie; wystąpi jeszcze kilka razy w operze włoskiej, dającej obecnie przedstawienia w Krakowie, weźmie następnie udział w kilku koncertach w krajowych uzdrowiskach, poczem wyjedzie do Hamburga, gdzie jest od 1 października zaangażowana do opery.

Nowe okręgi przemysłowe. Ministerstwo handlu wydało nowe rozporządzenie, mocą którego cała Przedlitawia podzieloną została na 21 okręgów przemysłowych. Galicya i Bukowina stanowią okręg 19, 20 i 21-szy, a mianowicze: 19-ty okręg obejmuje miasto Lwów i powiaty Bóbrka, Bohorodczany, Borszczów, Brody, Brzeżany, Brzozów, Buczacz, Cieszanów, Czortków, Dobromil, Dolina, Drohobycz, Gródek, Horodenka, Husiatyn, Jarosław, Jaworów, Kałusz, Kamionka Strumiłowa, Kołomyja, Kossów, Lwów, Lisko, Mościska, Nadwórna, Peczeniżyn, Podhajce, Przemyśl, Przemyślany, Rawa ruska, Rohatyn, Rudki, Sambor, Sanok, Skałat, Śniatyn, Sokal, Stanisławów, Stare miasto, Stryj, Tarnopol, Tłumacz, Trembowla, Turka, Zaleszczyki, Zbaraż, Złoczów, Żółkiew, Żydaczów. — Okręg 20-ty obejmuje miasto Kraków i powiaty: Biała, Bochnia, Brzesko, Chrzanów, Dąbrowa, Gorlice, Grybów, Jasło, Kolbuszowa, Kraków, Krosno, Łańcut, Limanowa, Mielec, Myślenice, Nowy Targ, Nowy Sącz, Nisko, Pilzno, Podgórz, Przeworsk, Ropczyce, Rzeszów, Strzyżów, Tarnobrzeg, Tarnów, Wadowice, Wieliczka, Żywiec. 21-szy okręg stanowi Bukowina. Każdy okręg posiada swego inspektora przemysłowego z siedzibą: w okręgu 19-tym we Lwowie, 20-tym w Krakowie, 21-szym w Czerniowcach. Ustawa wchodzi w życie z dniem 1 sierpnia br.

Ślub panny Władysławy Gniewoszównej, córki p. Stanisława Gniewosza, z p. Wiktorem Żurowskim, synem państwa Teofilów Żurowskich z Hawłowic koło Pruchnika odbędzie się dnia 28go b. m. o godzinie 11 przed południem w lwowskim kościele OO. Jezuitów.

Zaręczeni. Bronisław Eckhardt koncepista rządu bukowińskiego, syn byłego naczelnika stacyi kolejowej we Lwowie, obecnego radzcy i technicznego kierownika kolei państwowych na Bukowinie, Franciszka Eckhardta w Czerniowcach, z panną Maryllą z Bezdziedzy Broniewską, córką Mieczysława i Karoliny z Kwiatkowskich".

Zabójstwo w Zamarstynowie. Stolarz ze Lwowa Wincenty Wolski, żonaty, ojciec dwojga dzieci, mający pracownię przy ul. Wybranowskiego, był we wtorek wieczorem na chrzcinach u znajomych, zamieszkałych „pod Dębem". Po fecie całe towarzystwo, tj. Wolski, stolarz Kozakiewicz, murarz Rams i kilka kobiet udało się do wsi Zamarstynowa, i tam w mieszkaniu stolarza Kaufmana libacya znów trwała jakiś czas, aż powstała kłótnia, a za nią oczywiście bójka. Kozakiewicz był pierwszym, który uderzył Wolskiego w pierś, a wnet przybył mu z pomocą Rams. Wreszcie Kaufman wyprosił Wolskiego ze swego pomieszkania, a niebawem wyszła stamtąd i reszta gości. Co się dalej działo, nie wiadomo; o świcie widziano jeszcze pokrwawionego Wolskiego w urzędzie gminnym; chciał on tam wnieść skargę na tych, którzy go pobili. Około godz. 9 rano znaleziono na błoniach Wolskiego, jakby przysypanego zielenią, dającego słabe znaki życia; miał na sobie mnóstwo ciężkich ran; urząd gminny natychmiast zarządził odwiezienie go do szpitala, ale Wolski jeszcze przed rogatką umarł. Śledztwo wdrożono. Zwłoki Wolskiego pozostawiono na razie w kostnicy zamarstynowskiej.

Wychowawczy zakład dziewcząt pod wezwaniem św. Heleny we Lwowie (ulica Janowska l. 42) pod kierunkiem Sióstr Felicyanek przyjmuje panienki na wychowanie od lat 6-ciu i wyżej, przeprowadza przez cztery klasy, które ma na miejscu, a równocześnie uczy wszelkiego rodzaju robót ręcznych, oraz ewentualnie także muzyki i języka francuskiego. Po ukończeniu nauki cztero-klasowej, stosując się do życzenia rodziców lub opiekunów dzieci, zakład kształci je albo w kierunku praktycznym, krawieccz yźnie, gotowaniu, praniu i prasowaniu, tudzież w gospodarstwie domowem, albo posyła wychowanki pod opieką siostry zakonnej do szkoły wydziałowej, oddalonej o 5 minut drogi.

Uwolnienie. P. Janusz Duczyński, manipulant Wydziału krajowego, aresztowany zeszłego miesiąca na żądanie władz rosyjskich pod zarzutem jakichś nieformalności, popełnionych przed laty, gdy był urzędnikiem rosyjskim, został wypuszczony z aresztu śledczego.

Konkursa rozpisują: Kraj. Dyrekcya skarbu na posadę lekarza salinarnego w Kaczyce na Bukowinie w X randze; termin do 10 sierpnia. — Przy sądach obwodowych w Brzeżanach, Przemyślu, Sanoku, Stryju, Tarnopolu i Złoczowie wakują posady naczelników kancelaryjnych w X randze; termin do 14 sierpnia.

Wycieczka politechników lwowskich na wystawę do Paryża będzie należała z pewnością do najlepiej zorganizowanych. Weźmie w niej udział przeszło 60 studentów, którzy wyjadą z trzech punktów zbornych: we Lwowie, Krakowie i Wiedniu. Wyjazd ze Lwowa oznaczony jest na dzień 28 lipca. Marszruta do Paryża iść ma przez Salzburg, Innsbruck, Rapperswyl, Zurych i Bazyleję, które to wszystkie miejscowości zwiedzać będzie nasza młodzież politechniczna. Przyjazd techników do Paryża nastąpić ma 3go sierpnia. W Paryżu powitają ich delegaci Towarzystwa studentów miasta Paryża, oraz komitet młodzieży polskiej, kwatery zaś będą mieli nasi politechnicy częścią w polskiej szkole batiniolskiej, częścią w szkole politechnicznej w Paryżu. Od 5go do 13go sierpnia odbywać się będzie w Paryżu międzynarodowy kongres studentów, w którym weźmie udział i nasza młodzież. Równocześnie odbywać się będą zwiedzania wystawy, w których przewodnikami będą pp. Abakanowicz i Rechniewski. Zwiedzania te będą najprzód ogólne, a potem szczegółowe w tych działach, z których studenci kształcący się w odpowiednich zawodach technicznych, będą mogli odnieść najwięcej korzyści naukowych. Wyjazd z powrotem nastąpić ma 17 sierpnia, a marszruta powrotna wyznaczoną jest przez Strassburg i Monachium.

Samobójstwo Lwowianki. W Budapeszcie otruła się Zofia Marecka, 27-letnia rzekomo śpiewaczka z Wiednia. Marecka pochodzi ze Lwowa, a od paru laty zamieszkała u swego szwagra w Wiedniu. Za dwa tygodnie miała wyść za mąż. Jednakże wyszło na jaw, że narzeczony ma wobec innej kobiety poważne zobowiązania, stosunki więc między narzeczonymi zostały zerwane, a Marecka z żalu odebrała sobie życie.

Samobójstwo z armaty. Niezwykły wypadek samobójstwa zaszedł dziś po północy w koszarach artyleryi w t. zw. Czerwonym klasztorze przy ulicy Teatyńskiej. Oto artylerzysta, piastujący rangę t. zw. „Geschützvormeistra" (znaczy to to samo co w piechocie „gefreiter") nazwiskiem Bileta, dostawszy jakimś sposobem ślepego naboju armatniego, nabił nim jedno ze stojących w wozowni koszarowej dział, a ustawiwszy się naprzeciwko lawety, wypalił. Skutki wystrzału były okropne, gdyż nabój rozerwał nieszczęśliwego w kawałki. Szczególnie górna część ciała poszarpaną została w straszliwy sposób, a głowa oderwana od tułowia, upadła o kilka kroków dalej. Co było przyczyną oryginalnego tego samobójstwa, dotychczas niewiadomo. Zwłoki odwieziono dziś rano do kostnicy szpitala wojskowego.

Bokserzy na scenie. Dwaj znani autorowie berlińscy udramatyzowali już obecne rozruchy w Chinach. Widowisko to, przedstawiające, w 3 aktach i 7 obrazach, na tle rzezi pekińskiej, rewolucyi pałacowej, oblężenia Tientsinu i szturmu na forty w Taku, drastyczne sceny z życia europejsko-chińskiego, niebawem już ujrzy światło kinkietów. Przemysł pisarski w stuleciu elektryczności, jak widzimy, się wydoskonala, spółka autorska owa może śmiało wywiesić szyld z napisem: „Obstalunki uskutecznia się w jak najkrótszym czasie".

Stan powietrza. T. o g. 7 rano +14, w poł. +16 R. Bar. 766. Podnosi się. Pogoda.

Złapał się.
— Dzień i noc śnię o pani, panno Julio!
— Widać, żeś pan jest urzędnikiem.
— ?
— Bo możesz i w dzień spać.

Myśli.

Sprawiedliwość, to prawda, jest podobno ślepa, bo nosi przepaskę na oczach; ale niesprawiedliwość jest napewno bardziej ślepa.

Kto wszystko zadowolenie z życia chce wyczerpać w młodości, temu na starość pozostaje tylko niezadowolenie.

„Jestem przecie człowiekiem!" mówi każdy, gdy czuje się pokrzywdzony; „jestem przecie tylko człowiekiem" — mówi za to, gdy zbłądził...

Geniusz przeskakuje przez przepaść, talent powoli a cierpliwie buduje nad nią most trwały.

Repertuar teatru hr. Skarbka. (Ceny miejsc zniżone). Dziś we czwartek na ogólne żądanie „Pajace", opera w 2 aktach Leoncavalla; rozpocznie „Cavaleria rusticana", opera w akcie Piotra Mascagni'ego, występ gościnny Władysława Florjańskiego Józefa Szymańskiego; w partyi Santuzzy wystąpi panna Wanda Chulawska uczenica Souvestrów. W piątek nie będzie przedstawienia. W sobotę „Aida", wielka opera w 5 aktach Verdi'ego; nieodwołalnie przedostatni występ Władysława Florjańskiego, Józefa Szymańskiego; w partyi Aidy wystąpi panna Chulawska. W niedzielę (na ogólne żądanie) „Dalibor", wielka opera historyczna w 5 aktach Smetany; nieodwołalnie ostatni pożegnalny występ Wł. Florjańskiego. W poniedziałek nie będzie przedstawienia.

Powszechny zakład przytułku. *Wiener Zeitung* z dnia 1 lipca b. r. zawiera obwieszczenie powszechnego zakładu przytułku, w którem udziałowi, którzy zalegają z podniesieniem swych dywidend lub rent, zostają imiennie wzywani, ażeby celem uniknięcia przepadłości, takowe najpóźniej do dnia 31 grudnia b. r. podnieść. Egzemplarze tego obwieszczenia leżą udziałowym w zakładzie we Wiedniu i w filiach do dyspozycyi.

Colosseum Thorna.

Codziennie wielkie przedstawienie. W niedziele i święta 2 przedstawienia. Co piątku High-Life przedstawienie. Występ najznakomitszych artystów świata. Od 16 lipca nowy program. Trupa liliputów „Mignon". Johnson i Brown, amerykańscy murzyni. „Brahma" klown muzykalny, „Casuell," taniec transformacyjny, M. Schwarz, najsławniejszy mimik świata itd. Bilety wcześniej są do nabycia w biurze dzienników p. Plohna, ul. Karola Ludwika 9.

Dziwna sprawa.

Przed paru dniami w Sanoku posłowie Stapiński i Milan urządzili sejmik relacyjny. Po przyjęciu do wiadomości ich sprawozdań nastąpiły interpelacye. Wtedy zabrał głos p. Radkiewicz z Bukowska i przedstawił sprawę, która już kilkakrotnie była podawana w dziennikach w formie lakonicznych notatek, każdym razem wywoływała „sensacyę" i po pewnym czasie była zapominana. P. Radkiewicz wyłożył ją obszernie i szczegółowo: Oto w miasteczku Nowotańcu, w powiecie sanockim, mieszka pewna bardzo uboga wdowa, niejaka Katarzyna Siedlarska. Ma ona kilkoro dzieci, z których najmłodszą była Karolcia Siedlarska, 12-letnia dziewczynka, od urodzenia głuchoniema.

W sierpniu 1898 odbywało się w Nowotańcu w domu żyda Berka Barta wesele, na które zjechało się mnóstwo nieznajomych żydów z Galicyi i z Węgier. Między innymi przyjechał był także syn gospodarza, Leiba Bart z żoną i małem dzieckiem z Nowego Sącza.

Weselu przypatrywała się wraz z innemi dziećmi chrześcijańskiemi Karolcia Siedlarska. Żydzi zawołali ją do środka, ażeby zabawiła małe dziecko Leiby Barta. U nich też przepędziła Karolcia cały wieczór, a na drugi dzień przyszła do jej matki żona Berka Barta z prośbą, aby ta pozwoliła córce swojej bawić dziecko jeszcze jeden dzień. Matka nie zgodziła się, poczem wyszła z domu do pobliskiego miasteczka.

Żydówka zdołała jednak namówić małą, że bez wiedzy matki poszła znowu za nią.

Tego samego dnia wieczorem przyszła Berkowa znowu do Katarzyny Siedlarskiej i namawiała ją usilnie, aby oddała córkę na służbę do jej syna Leiby Barta do Nowego Sącza w charakterze piastunki. Po długiem wahaniu się, zgodziła się matka i oddała córkę, prosząc tylko o częste wiadomości o jej zdrowiu i zachowaniu się. W kilka dni później wyjechali młodzi Bartowie do Nowego Sącza, a z nimi i Karolcia Siedlarska.

Upłynęło kilka tygodni. Matka, nie otrzymując żadnej wiadzmości o córce, zaczęła coraz natarczywiej dopytywać się o nią Berka Barta i jego żony, a gdy przez szereg tygodni otrzymywała tylko wymijające odpowiedzi, zażądała zwrotu córki. Bartowie obiecywali jej z dnia na dzień, że Karolcia przyjedzie, a gdy wreszcie zniecierpliwiona matka powiedziała, że sama pojedzie po nią do Nowego Sącza, odpowiedziała jej nagle Bartowa: „Nie macie po co jechać, wasza Karolcia gdzieś zginęła!"

Zrozpaczona matka poszła z tą wiadomością do p. Adolfa Poźniaka, właściciela dóbr i burmistrza w Nowotańcu, a on zrobił o tem doniesienie do sądu bukowskiego, na skutek którego uwięziono Berka Barta i żonę jego — akta zaś odstąpiono sądowi nowosądeckiemu, jako kompetentnemu w tej sprawie. Co sąd nowosądecki z tem zrobił, niewiadomo.

W czasie trwania śledztwa usiłowali żydzi nowotanieccy nakłonić Katarzynę Siedlarską do odstąpienia, — przyczem zapewniali ją, że „Aliance Israélite" ogłosi w dziennikach nagrodę za wynalezienie Karolci. I rzeczywiście pewnego dnia przywieziono do Nowotańca dziewczynkę głuchoniemą i przedstawiono ją Katarzynie Siedlarskiej, jako jej zaginioną córkę. Jednak zarówno matka, jak inni domownicy i wszyscy chrześcijańscy mieszkańcy Nowotańca stwierdzili z całą stanowczością, że owo dziecko nie jest Karolcią Siedlarską. Przez sześć tygodni trzymał burmistrz nowotaniecki dziewczynę u siebie, poczem odesłał ją do magistratu w Nowym Sączu. Co się z nią stało, niewiadomo.

Tymczasem sprawę ogłoszono w dziennikach, a w ślad zatem zgłosił się do księdza kanonika Wincentego Ryniaka w Nowotańcu listownie naczelnik jakiejś małej gminy w Królestwie Polskiem, z prośbą o fotografię podstawionej dziewczyny, ponieważ tam zginęła w tym czasie pewna głuchoniema dziewczyna. Niestety nie można było zadośćuczynić temu żądaniu, gdyż dziewczę nieznajome, odesłane do Nowego Sącza, zginęło bez śladu.

Potem przyszła wiadomość, że prokuratorya nowosądecka zaniechała dalszego śledztwa. Wskutek tego wypuszczono w Bukowsku oboje Bartów z więzienia. — Na razie sprawa ugrzęzła.

W lipcu 1899 roku doniesiono Katarzynie Siedlarskiej z sądu nowosądeckiego, że znalazła się wreszcie Karolcia. Otrzymawszy ze sądu w Bukowsku zasiłek na drogę w kwocie 6 złr., Katarzyna pojechała tam, ale w gabinecie sędziego przedstawiono jej znowu inną dziewczynę, dostawioną przez Bartów do sądu jako Karolcię Siedlarską.

Od tego czasu sprawa ani na krok się nie posunęła ku wyjaśnieniu.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 17 lipca.

(Z.) Na targach zagranicznych lepsza tendencya utorowała sobie dziś drogę, powszechnem bowiem jest mniemanie, że rzeź pekińska, nie ulegająca już jak się zdaje żadnej wątpliwości, wzmocni tylko solidarność mocarstw. W Berlinie nadto dobre wrażenie sprawiła wiadomość, że zapasy kruszcowe banku niemieckiego zasilone zostały ostatnimi dniami, wobec czego odpada obawa nowego podwyższenia stopy procentowej. Znaczną zwyżkę uzyskały akcye wszystkich kopalń węgla pod wpływem wiadomości o podwyższeniu ceny węgla w Anglii. Na naszym targu jednak te korzystne gdzieindziej motywy przeszły bez wrażenia, ruch był bardzo nieznaczny, a kursa obniżyły się. — Z akcyi bankowych najbardziej ucierpiały akcye Länderbanku i anglosy, zniżka zaś walorów przemysłowych i kolejowych obracała się w granicach od 1 do 5 koron. — Z rent poniosła się austryacka koronowa.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 670·50, węgierskie 691·00, Anglobanki 277·00, Uniony 557·50, Bankvereiny 493·50, Länderbanki 415·00, Ludwiki 422·00, Czerniowieckie 532·00, Elbethale 465·00, Renta papierowa 97·65, srebrna 97·40, austryacka złota 115·55, austr. renta wal. kor. 97·55, węgierska złota 115·40, węgierska renta wal. kor. 91·00, dukat 11·34, frankówka 19·30, marki 23·69, ruble 2·55¼.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Wiedeń 19 lipca. Stronnictwo niemiecko-postępowe i niemiecko-ludowe na Morawie ogłosiły wczoraj deklaracyę w sprawie projektu rządowego ustaw językowych. Powiedziano tam, że Niemcy morawscy opierają się nawet częściowemu usunięciu języka niemieckiego z wewnętrznego urzędowania przedewszystkiem w interesie utrzymania swej narodowości; niemiecki język urzędowy wewnętrzny zabezpiecza najżywotniejsze warunki egzystencyi Niemców, zaś zaprowadzenie czeskiego języka urzędowego do służby wewnętrznej — w jakimkolwiek by to się stało zakresie — równa się wyparciu żywiołu niemieckiego z sądownictwa i administracyi państwowej. Jest to poprostu kwestyą utrzymania nadal obszarowi niemieckiemu dotychczasowego jego charakteru narodowego. Przedłożenie rządowe zrywa z zasadą wewnętrznego języka urzędowego niemieckiego i staje tem samem w sprzeczności z fundamentalną zasadą programu z Zielonych Świąt, który zawiera minimalne żądania Niemców. Dlatego to Niemcy nie mogą projektu tego przyjąć.

Praga 19 lipca. Komisya rady miejskiej, wybrana w celu uroczystego obchodu urodzin Cesarza, uchwaliła wręczyć Monarsze adres hołdowniczy.

Starostwo zabroniło odbycia zgromadzenia ludowego w Sobiesławie.

Westeras (w Szwecyi) 19 lipca. Niejaki Nordlund, skazany na śmierć za popełnienie licznych morderstw, zranił wczoraj rano dwóch dozorców kilkoma uderzeniami hakiem żelaznym. Trzeci dozorca dał ognia i zranił go ciężko. Jeden z dozorców jest niebezpiecznie ranny.

Wiedeń 19 lipca: W dzielnicy XII (Josefstadt) najechały na siebie dwa samochody elektryczne; dwie osoby są lekko ranne.

Rzym 19 lipca. Król wczoraj wieczór odjechał do Neapolu. Na dworcu żegnały go liczne tłumy. Dziś król odbędzie rewię wojsk wyjeżdżających do Chin.

Wiedeń 19 lipca. Chcąc umożliwić, ażeby przemysłowcy, wysyłani na koszta publiczne na wystawę do Paryża, korzystali z pobytu tego jak najwięcej, urządziło ministeryum handlu instytucyę urzędowych przewodników na wystawie; będą nimi urzędnicy techniczni i nauczyciele zawodowi. W tym celu aż do października wyszle ministerstwo dziesięciu funkcyonaryuszy do Paryża, którzy na razie sami studyować będą nowości i urządzenia, odnoszące się do ich fachu, tak, ażeby następnie mogli służyć za fachowych przewodników przemysłowcom, przybywającym z rozmaitych krajów koronnych.

Ischl 19 lipca. Cesarz przyjął na osobnej audyencyi szefa sekcyi w ministerstwie spraw zewnętrznych Szecsena.

Cherbourg 19 lipca. Przybył tu prezydent Loubet; powitano go z entuzyazmem. W odpowiedzi na przemowy reprezentantów armii i marynarki, oświadczył on, że wie dobrze, iż republika w chwilach krytycznych może liczyć na armię, jak również liczyć może na żołnierzy marynarki znajdujących się obecnie na dalekim wschodzie, a gotowych walczyć za honor sztandaru francuskiego i w obronie cywilizacyi. „Winszuję panom — rzekł prezydent — waszej uległości względem rzeczypospolitej; jest ona źródłem karności, oraz całej naszej moralnej jak niemniej i materyalnej siły".

Rzym 19 lipca. Papież wystosował pismo do kardynała wikaryusza, w którem powiada, że groźne wypadki w Chinach nietylko napełniają duszę jego smutkiem z powodu przelania krwi tylu chrześcijan, ale nadto wzbudzają w nim obawę co do losu tamtejszych wikaryatów apostolskich.

Paryż 19 lipca. Przybywszy do Lisieux, prezydent Loubet, w odpowiedzi na przemowę mera oświadczył, że nie obawia się, ażeby usiłowania buntownicze były uwieńczone powodzeniem, gdyż Francya zanadto miłuje obecną formę rządów.

Bajrut 19 lipca. Zdarzyło się tu pięć wypadków zasłabnięć, co do których zachodzi obawa, że to cholera.

Wiedeń 19 lipca. Stypendya na podróż do Włoch i Grecyi dla odbycia studyów otrzymali na półrocze letnie 1900/1901 od ministerstwa oświaty między innymi profesor gimnazyum państwowego w Brzeżanach dr. Tomasz Garlicki i profesor gimnazyum państwowego w Stanisawowie dr. Mikołaj Sabat.

Kraków 19 lipca. Z prywatnego źródła donoszą tu, że rząd rosyjski zabronił podobno wszystkim lekarzom Polakom, zajmującym jakiekolwiek posady rządowe, wzięcia udziału w zjeździe przyrodników i lekarzy w Krakowie.

Konstantynopol 19 lipca. Bakteryologiczne badania, przeprowadzone u osób, które wśród podejrzanych objawów zachorowały w Bajrucie (w Syryi) wykazały dżumę.

Wypadki w Chinach.

(Telegramy „Przeglądu").

Petersburg 19 lipca. Jak donosi *Nowoje Wremia*, eskadrę rosyjską na Oceanie Spokojnym wzmocniono dwoma krążownikami pierwszej klasy, jednym pancernikiem, dwoma okrętami transportowymi i 10 torpedowcami. Jeszcze cztery łodzie torpedowe odpłyną w tych dniach do Chin.

Wiedeń 19 lipca. Z okrętu austryackiego „Zenta" telegrafują, że 8000 wojska międzynarodowego, w tej liczbie oddział austro-węgierski, zaatakowało 13 lipca po południu dzielnicę chińską Tientsinu. Po zaciętej walce zdobyto dnia 14 lipca po południu tę dzielnicę i wszystkie forty. Straty wojsk europejskich wynoszą 775 zabitych i rannych.

Berlin 19 lipca. Buelow oznajmił tutejszemu posłowi chińskiemu, że aż do dalszych zarządzeń, zakazuje mu wysyłać depesze szyfrowane; wszystkie telegramy muszą przed odesłaniem ich być przedłożone sekretarzowi stanu do zatwierdzenia.

Londyn 19 lipca. Do Biura Reutera donoszą z Szangaju 16 lipca: Nie ma już wątpliwości o tem, że w Pekinie cudzoziemców wymordowano.— Panuje tu wielkie rozdrażnienie.

Berlin 19 lipca. Szef eskadry krążowników telegrafuje z Taku dnia 15 bm. szczegóły o walce odbytej dnia 13 lipca i stwierdza, że walka w tym dniu nie odniosła trwałego sukcesu, ponieważ Chińczycy bronili się zacięcie. Dnia 14 lipca wojska europejskie w końcu zajęły pozycye chińskie i zdobyły 62 armat. Szczegółów brak.

Drugi telegram szefa eskadry donosi, że 18 lipca otwarte będzie regularne połączenie kolejowe między Taku a Tientsinem; służbę kolejową pełnić będą żołnierze rosyjscy póty, póki sytuacya wojenna pozwoli oddać służbę urzędnikom kolejowym. Admirał angielski życzył sobie, ażeby oddanie to nastąpiło natychmiast.

Wiedeń 19 lipca. Odnośnie do wczorajszych doniesień o losach kilku Austryaków w Chinach, stwierdza *Wiener Abendpost* na podstawie świeżych wiarygodnych informacyi, że kadet marynarki Rudolf Burgstaller nie był przy oddziale wysłanym do Pekinu, lecz jest przydzielony do oddziału wysłanego z okrętu „Zenta" do Tientsinu. Jak już kilkakrotnie zauważono, nie ma jeszcze autentycznych wiadomości o losie poddanych austryackich w Pekinie.

Londyn 19 lipca. Do „Biura Reutera" donoszą z Szangayu, że Li-hung-czang na pożegnalnej audyencyi zapewnił konsulów o tem, iż na północy i południu Chin panuje spokój i oświadczył, że doniósł rządowi w Pekinie, iż Anglia i Francya czyni odpowiedzialnymi naczelników rządu chińskiego za życie posłów i reszty obywateli tych państw.

Petersburg 19 lipca. Aleksejew donosi z z Port Arthuru, że 3 lipca pół kompanii wojska rosyjskiego podczas rekognoskowania terenu zetknęło się z Chińczykami; jeden oficer i dwóch kozaków poległo, a jeden ranny.

Bruksela 19 lipca. Konsul belgijski w Szangaju telegrafuje, że cudzoziemcy w Pekinie schronili się do pałacu księcia Czinga.

Petersburg 19 lipca. Telegram z Irkucka z dnia 17 lipca donosi, iż Chińczycy wciąż bombardują Błagowieszczeńsk. Rosyanie podobno zdobyli Aigun.

Paryż 19 lipca. Wedle dziennika *Temps*, Delcassé wystosował zapytanie do rządów mocarstw, czyby nie porozumiały się w tym kierunku, ażeby nie dopuścić wysyłania broni do Chin.

Waszyngton 19 lipca. Konsul amerykański w Soeul telegrafuje, że bokserzy i wojska chińskie stoją na granicy Korei.

Rotterdam 19 lipca. Wybuchł tu strejk robotników portowych. Bastownicy odbyli wczoraj tajne posiedzenie, uchwały ich będą dziś ogłoszone. W porcie znajduje się 170 okrętów, które nie mogą być wyładowane wskutek braku sił roboczych.

Londyn 19 lipca. *Daily Mail* donosi z Szangaju pod datą 17 bm.: Z urzędowego źródła chińskiego donoszą, że generał Nich padł w bitwie koło Tientsinu. Wszelką własność cudzoziemców w prowincyi Szantung bokserzy zniszczyli. Wojska gubernatora Yuan-si-kaft zadały klęskę wojskom generała Tung-fuh-sianga wśród wielkich strat koło Tsangtszou na południe od Tientsinu.

Daily Mail donosi z Czifu 15 bm., że sytuacya w Niuczwan jest bardzo poważna. Miasto osaczone jest przez bokserów.

Times donosi z Szangaju 16 bm., że o sytuacyi w Pekinie od 13 bm. nie ma żadnych wiadomości.

Wojna w Afryce.

Londyn 19 lipca. Wodza boerskiego Delareya pozbawiono dowództwa i zdegradowano.

Londyn 19 lipca. Lord Roberts donosi z Pretoryi dnia 17 b. m. Boerzy wczoraj zaatakowali silnie lewe skrzydło pod dowództwem Pole-Carewa i usiłowali zdobyć pozycye jego szturmem. Fizylierzy irlandcy walecznie się bronili i atak odparli. Boerzy stracili 15 zabitych, 50 rannych i jeńców. Straty Anglików wynoszą 7 zabitych, 29 rannych, a 23 nie odszukano.

HOTEL EUROPEJSKI
ALBERT SZKOWRON
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 19 lipca. Hr. Tarnowski z Śniatynki. Hr. A. Starzyński z Dąbrówki. Z. Zakrzewski z Wiktorowa. S. Chomicki z Tarnopola. W. Januszkiewicz z Brodów. M. hr. Komarnicka z Jarosławic. W. Krzyżanowski z Hulcza. M. Trampler z Brzeżan. Z. Horodyski z Krogulca. K. Marmorosz z Karowa. Pułk. Moschitz z Wiednia. A. Wysocka z Ostobusza. Dr. L. Nazarkiewicz z Podola ros. J. Neumann z Maryampola. Dr. A. Langer z Tarnopola. M. Bollmann z Budapesztu. M. Skibniewska z Rosyi. S. Szawłowski z Jezierzan. K. Sosnowski z Warszawy. A. Schwarz z Podkamienia. M. Łokociewska z Kijowa. Z. Majewski z Tarnowa.

HOTEL FRANCUSKI
plac Maryacki — Lwów.
Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia i fryzyer w miejscu.

Przyjechali dnia 19 lipca. J. Szopski i F. Raik z Sanoka. W. Schuber z Nowosielicy. Fr. Kamiński z Mielca. J. Oberski z Wołynia. S. Budzynowski z Przemyśla. G. Schreiber z Wiednia. T. Barys z Chaszczowa. W. Doller z Kołomyi. W. Rahmann z Hamburga. S. Bielski z Grzybówki. J. Hmura z Bełzca. J. Wurm z Krakowa.

HOTEL „VICTORIA"
Lwów — ul. Hetmańska 8.
Pierwszorzędny hotel, zupełnie odnowiony, z komfortem urządzony.

Przyjechali dnia 19 lipca. St. Kętrzyński z Rzymu. B. Prochniewicz z Przemyśla. T. Zakrzewski z Przeworska. L. Babad z Paryża. T. Maramorosz z Olesiny. F. Fürst i J. Pollenz z Wiednia. J. Gold z Złoczowa. K. Schwabe z Biały. L. Thaller z Krakowa. T. Rozborski z Limanowy. R. Benko z Budapesztu. Z. Gnatowski z Ukrainy. M. Rosenfeld z Hamburga. Dr. Arpad Dobrzyniecki z Trembowli.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie żadnej odpowiedzialności.

Jako sądownie ustanowiony opiekun małoletniego Jana Horodyskiego z Krogulca, podaję niniejszem do publicznej wiadomości, że żadnych i pod jakimbądź pozorem zaciągniętych zobowiązań tego małoletniego płacić nie będę. Uherce Niezabitowskie w lipcu 1900.

Stanisław Niezabitowski.

Lwów 19 lipca (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 koron 421·00 do 425·00. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 400 kor. 531.00 do 539.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 640.00 do 650.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 150·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 400·— do 420.—. Bankn dla handlu i przemysłu po 400 k. 350.— do 360.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. losy w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·30 do 110·00. 4 i pół proc. los. w 50 lat 98·30 do 99·00, 4 proc. los w 60 lat 91·30 do 92·00. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 99.— do 99.70. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 92·50 do 93·20. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 91·50 do 92·20, 4 proc. los w 41 i pół latach 91.50 do 92·20, 4 proc. los w 56 lat 90·30 do 91.00.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 96·00 do 96·70. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·00 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 100·00 do 100·70. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 93·30 do 94·00. Pożyczki kraj. z r. 1873 6 proc. 102·00 do —·—. 4 proc. z 1893 r. 91.00 do 91·70, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 89·00 do 00·00.

Monety. Dukat cesarski 11·30 do 11·45. Napoleondor 19·20 do 19·40. Rubel rosyjski papierowy 255·— do 257.—. 100 marek niemieckich 118·20 do 118·80.

Wiedeń 19 lipca. (Giełda towarowa). Cukier (stale) 30·60. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus niezmieniony 44·40.

Berlin 19 lipca. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 84·40. Spirytus 50·40.

Paryż 19 lipca. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 99·92. Mąka („Fleur de Paris) 26·45.

Frankfurt 19 lipca. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 206·50. Koleje państwowe 139·05. Alpiny 000·00. Disconto 174·60. Laura 209·70.

Wiedeń 19 lipca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na na jesień 7·72—7·73, na wiosnę 0·00—0·00; żyto na jesień 7·02—7·03, na wiosnę 0·00—0·00; kukurudza na czerwiec-lipiec 0·00—0·00, na lipiec-sierpień 6·04—6·05, na sierpień-wrzesień 0·00—0·00, na wrzesień-październik 6·09—6·10, na maj 1901 r. 5·04—5·06; owies na jesień 5·50—5·51, na wiosnę 0·00—0·00; rzepak na sierpień-wrzesień 13·75—13·85, na wrzesień-październik 0·00—0·00, na styczeń-luty 1901 r. 0·00—0·00; olej rzepakowy na wrzesień-grudzień. Tendencya: pewna. Pogoda: piękna.

Budapeszt 19 lipca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na na październik 7·47—7·48; żyto na październik 6·65—6·66; owies na październik 5·17—5·18; kukurudza na lipiec 5·81—5·82, na sierpień 5·81—5·82, na maj 1901 r. 4·71—4·72; rzepak na sierpień 13·20—13·30. — Oferty na pszenicę dostateczne. Chęć kupna mierna. Tendencya niezmieniona, spokojnie. Pogoda: piękna.

78)

CORLEONE

POWIEŚĆ

Maryona Crawford.

Tłómaczyła z angielskiego baronowa Zofia Hartingh.

(Ciąg dalszy).

Wtedy, niespostrzeżony przez nikogo, przyczołgał się cicho pod wał, obejrzał się na prawo i lewo, ale nie dostrzegł nigdzie śladu pozostawionej tam drabiny.

— Judasz Iskaryota! — szepnął wspomniawszy na Teobalda.

I zostawiając zmarłych za sobą, wdrapał się bez wahania na mur, potem, obrócony twarzą do niego, zaczął się ostrożnie spuszczać w dół, bosemi nogami szukając szczelin i wystających nieco kamieni. Drobne jego silne palce chwytały się niemal ździebeł trawy, a gdy już w końcu żadnej podpory znaleźć dla siebie nie mogły, wyprężył się barkami i upadł na brzeg rzeki, z wysokości jakich dziesięciu stóp co najmniej.

Moscio walczył odważnie, jak lew, w obronie życia własnego i swoich druhów, ale los poszczęścił mu i tym razem tak, że wyszedł bez szwanku z tej krwawej rzezi, w której polegli tylu jego towarzyszy. Przeszedł przez rzekę, odszukał swoje buty wśród tylu innych, czekających na brzegu na tych, którzy już nigdy więcej potrzebować ich nie będą, obuł je spokojnie i odnalazłszy swego konia, odjechał w stronę lasów Maniace.

Miał czas zauważyć, że koń Maura zniknął, i domyślił się, że jako najlepszego, zabrał go sobie Teobald.

— Judasz Iskaryota! — powtórzył z zimną krwią sam do siebie.

Straszliwe to było zajście, jakiego dawno nie pamiętano w Sycylii. Zasadzka była dobrze obmyślaną, ale nawet dzielny komendant karabinierów nie przewidywał, że trafi na tak rozpaczliwy opór. Dziewięciu bandytów poległo na placu, a pięciu ciężko rannych. Moscio jeden wyszedł cało. Celne winczestry bandytów dokonały straszliwego spustoszenia w ciągu niespełna kilku minut. Czterech karabinierów i siedmnastu szeregowców wyniesiono jednego po drugim na dziedziniec i ułożono obok siebie na kamieniach, z martwą twarzą, zwróconą do gwiazd. Dwunastu czy piętnastu żołnierzy otrzymało ciężkie rany, a w tej liczbie rudy oficer piechoty. Kula oderwała wierzch ucha margrabiemu San Giacinto i opaliła mu szpakowate włosy nad skronią. Wązki strumień krwi sączył się po jego twarzy, gdy z latarnią w ręku pochylił się nad trupem Maura, w którym domyślił się głównego herszta bandy, co też potwierdził jeden z pojmanych bandytów, gdy go, okutego w kajdany, sprowadzono na plac boju.

San Giacinto otwarcie wypowiedział swoje życzenie, aby Teobalda mógł znaleźć wśród poległych.

— Nie bój się pan — ze złym uśmiechem odparł mu ranny opryszek. — Zdrajcy wolno umierają u nas w Sycylii — ale umierają zawsze.

Sprawdziwszy ciała zabitych, odmówił stanowczo odpowiedzi na wszelkie zapytania, co też uczynili czterej jego towarzysze. Wszyscy przysięgali, że nikt nie ocalał, i że Teobald omylił się twierdząc, że ich było piętnastu, a nie czternastu. Na zapytanie San Giacinta, co się stało ze słynnym na całą okolicę Mosciem, jeńcy odpowiedzieli ze zdziwieniem, że nigdy nie słyszeli o człowieku podobnego nazwiska.

ROZDZIAŁ XXXVII.

Teobald zwolnił nareszcie kroku, usiłując skupić swoje myśli, ale wyczerpany ruchem i nadmiernem natężeniem nerwów, z trudnością zdołał powziąć jakieś postanowienie. Przeziębłe w strzemionach bose nogi nasunęły mu myśl, że potrzeba jak najprędzej obuć je i w tym celu jak najrychlej dostać się do zajazdu w Randozzo, gdzie pozostawił swoje rzeczy. Czuł też, że jeżeli nie spocznie, to zapadnie w ciężką jakąś chorobę. Gorączka paliła go wewnątrz, a zimne, przeciągłe dreszcze raz po raz wstrząsały rozpalonem ciałem.

Puścił konia kłusem i dotarł do miasteczka w chwili, gdy pierwsze brzaski świtającego dnia zaczęły uwydatniać czarne zarysy Etny na bladem niebie. Zaspany stróż dał mu klucz od stajni, gdzie przywiązał swego konia, a sam, dostawszy się do swego pokoju na górze, zamknął drzwi na klucz, i padł na łóżko tak, jak stał w przemoczonem odzieniu i zasnął głęboko.

Zbudziło go głośne stukanie do drzwi. Zerwał się śmiertelnie przerażony, sądząc, że go kule siekają powietrze dokoła Camaldoli i że on sam wciąż jeszcze przez zarośla. Tymczasem na dworze był już biały dzień, a z korytarza usłyszał głos komendanta karabinierów, przemawiający przyjaźnie do niego. Wstał więc, i nie dbając, czy też zapominając o swoim zaniedbanym wyglądzie, otworzył mu drzwi.

Szpakowaty oficer był już ubrany i wygolony starannie, ale był bardzo blady i rękę nosił na temblaku.

— Przepraszam, że panu przeszkadzam, choć to już blisko południe — rzekł, wchodząc — ale przyszedłem panu zaproponować, abyś wyjechał, dla własnego bezpieczeństwa, jak można najprędzej, do Rzymu lub do Paryża. Jeden z bandytów ocalał.

— Jeden tylko?

— Tak, jeden. Przypuszczamy, że musi to być słynny Moscio. W każdym razie, nie tracił czasu do rozgłoszenia tego, co się stało i opowiedzenia udziału pańskiego w całej sprawie. Nie jesteś pan pewnym życia nawet w Randozzo, chyba, że zgodzisz się chodzić pod eskortą wojskową tak, jak więzień. Cała ludność wzburzona jest do najwyższego stopnia przeciw panu. A pan wiesz, do czego ten lud zdolny.

— Wiem — odparł Teobald, opierając się o stół.

— Mogę dać panu żołnierzy do pilnowania, ale położenie pańskie będzie bardzo nieprzyjemne — ciągnął dalej komendant głosem osłabionym ubytkiem krwi. — Posłałem po powóz dla pana i przydam mu silną straż, ale muszę prosić, tak ze względu na osobiste pańskie bezpieczeństwo, jak na spokój ogólny, abyś pan wyruszył w drogę, jak tylko zdążysz się przebrać i zapakować rzeczy. Dziś jeszcze może przejdzie spokojnie, ale jutro, widok pański mógłby podburzyć całą ludność do buntu.

— Wiedziałem, że się tak skończy — odparł cicho Teobald. — Będę gotów.

Moscio w rzeczywistości spotkał o świcie tylko jednego człowieka, drwala, który dostarczał zwykle bandytom w lesie żywności, i temu opowiedział zwięźle o potyczce pod Camaldoli. W niespełna kilka godzin wieść podawana z ust do ust, rozeszła się po całej okolicy, od Santa Vittoria do Randozzo.

Oburzenie przeciw Teobaldowi przewyższało o wiele niechęć przeciw karabinierom. Pod pewnym względem opryszkowie terroryzowali zawsze kraj cały i wielu poczciwych wieśniaków cieszyło się szczerze, że banda Maura została ostatecznie rozbita, choć nie śmieli wydać się z tem, aby nie ściągnąć na siebie zemsty któregoś z pozostałych towarzyszów. Ale wszyscy wrzeli oburzeniem i pogardą przeciw Teobaldowi. Nie poczytywali oni za czyn hańbiący uprowadzania w las spokojnych mieszkańców i ściągania z nich grubego okupu, ale wprowadzanie w zasadzkę ludzi, którzy mu zaufali, poczytywali Pagliuce za zdradę, której żaden Sycylianin nie mógł mu przebaczyć, to też nazwa Judasza była na wszystkich ustach, a wzgarda dla niego tkwiła w każdem sercu.

W pół godziny po rozmowie z komendantem, Teobald wyjechał zamkniętym powozem, którego dziurawe firanki zostały szczelnie zapuszczone. Jeden karabinier jechał na przedniem siedzeniu, a drugi na koźle. Czuł on, że i ci ludzie nim pogardzają, ale już nie dbał o to, co kto o nim myśli. Gorączka opanowywała go coraz silniej, a nerwy były zupełnie rozprzężone. Twarz jego, podobna do żółtej woskowej maski, opierała się brodą o piersi. Dojechał do Messiny nawpół przytomny; zawieziono go do nędznego hotelu i posłano po doktora, który, po wybadaniu go, oświadczył, że ma tak zwaną zgniłą gorączkę i zalecił zupełny spokój.

Następnego rana Aliandra siedziała sama w swoim pokoju, rozmyślając nad wiadomościami, które już doszły do niej, bo co chwila ktoś zdyszany wpadał do notaryusza, aby mu opowiedzieć w najdrobniejszych szczegółach wielkie zdarzenie dnia poprzedniego.

Wstyd jej było, że chciała kiedyś oddać swoją rękę takiemu potworowi; zamknęła się więc u siebie i przepłakała kilka godzin z gniewu na siebie samą. Nienawidziła teraz Teobalda i pragnęła nigdy nie widzieć go na oczy.

Rumieniła się na myśl, że mogła zaufać takiemu zdrajcy, a co najgorzej ją bolało, to to, że wszyscy w mieście wiedzieli o tem. Była to plama na jej dobrej sławie, choć nie popełniła nigdy żadnego zdrożnego czynu. Palące łzy upokorzenia sączyły się jeszcze z jej oczu, kiedy stara Gesualda zastukała do drzwi i weszła, aby jej oznajmić, że ktoś na nią czeka na dole.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.